www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

GRUDZIEŃ 2008 NR 38

Nr 12(38) ROK IV ISSN 1895-2046 Indeks 213039 Cena 2,50 zł do nabycia w kioskach RUCH

Jadwiga Domka, aktorka Teatru Maska w Rzeszowie w spektaklu „Piękna i Bestia”

>> str. 18

Fot. Piotr Malita

W NUMERZE:

4 DLA KOGO WYGODNIEJ? Bogusław Kobisz
5 MARKA RZESZOWA Edward Słupek
5 PASJE CIEKAWYCH LUDZI Michał Rut
6 SIŁA SITWY Edward Winiarski
7 INNI TO TAKŻE MY Dorota Dominik
7 ZIELONY CERTYFIKAT Barbara Machniak
8 AMBASADOR DOBREJ WOLI Władysław Serwatowski
9 KULTURA W MIEŚCIE Lesław Wais
9 BENEFIS POETY Adam Decowski
10 ŚWIATY NIECODZIENNE Stach Ożóg
11 KARTONIKOWE SKARBY Bogusław Kotula
12 SZOPKA NOWOROCZNA Jerzy Maślanka
14 NA HUCULSZCZYŹNIE Paweł Rut

WSPÓLNA OBECNOŚĆ Autonomiczny dodatek literacki

15 „SYBERIADA POLSKA" PO SŁOWACKU Rozmowa z Radovanem Brenkusem
17 PODKARPACKIE PLASTYCZNE OSKARY Piotr Rędziniak
18 PIĘKNA I BESTIA Joanna Glazar
19 UŁAŃSKA FANTAZJA Andrzej Szypuła
19 MUZYKA PEŁNA OGNIA Paulina Mazur-Kopeć
20 HUBERT BISTO I JAZZ Beata Kołek
21 TEATRY POLONIJNE Lesław Wais i Czesław Drąg
22 PAMIĘĆ O SZAJNIE Władysław Serwatowski
23 KTO ZNA DROGĘ? Ryszard Zatorski
24 PAŁAC WE WZDOWIE Jerzy Dynia
24 KIEDY WIELKA FORMA Justyna Róg
25 WIROWANIE NA PLANIE Roman Małek
25 DOWCIPY GÓRALSKIE Tadeusz Milanowski
26 TUNIANKA Jerzy Maślanka
26 FRASZKI Adam Decowski

NASZ DOM RZESZÓW KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA:
Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
Nakład: 5 tys. egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026
Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski, Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.
Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790
www.naszdom.rzeszow.pl
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl

MOJE REFLEKSJE

Jerzy Maślanka

Spokojnych i wesołych świąt Bożego Narodzenia Czytelnikom i Przyjaciołom życzy zespół redakcyjny

RZESZÓW – STOLICĄ INNOWACJI

Jest na afiszach, podano w mediach,
dostrzegam również w tym wiele racji:
promocja, marka oraz strategia -
Rzeszów stolicą jest innowacji.

Pomysły świeże, nieszablonowe
Nie wiem, czym dobrze o tym usłyszał,
budowle będą ponadczasowe
według projektów pana Kultysa.

Hotele, centra, galerie nowe…
biskup na pewno wszystko poświęci,
znikną nam prężne kadry związkowe
i chyba przejdą w Izbę Pamięci.

Nowe techniki, informatyka,
wspaniały rozwój bazy lotniska,
no a marszałek chyba poleci
nowym boeingiem - ze stanowiska.

Radość, dobrobyt każdy dostrzeże,
że już w Rzeszowie jest Europa.
Prezydent wszystkim da na papierze:
nie tylko STOPIE wciąż rośnie stopa.

PS
Kiedy nadejdzie kolejna władza,
obym był tego dobrym prorokiem,
chętnie się wtedy będę przechadzał
u nas w PARYŻU- tu nad Wisłokiem.

MACIEJ DZIURGOT

Wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego

Maciej Dziurgot, wiceprezes Stowarzyszenia Nasz Dom-Rzeszów, został 2 grudnia br. wiceprezesem Polskiego Związku Bokserskiego.
Gratulujemy i jesteśmy dumni, że zasługi znanego rzeszowianina docenione zostały także przez najwyższe władze bokserskie w Polsce. Wnosi on tam – wraz z nowym prezesem **Jerzym Rybickim,** złotym medalistą z Olimpiady w Montrealu i innymi nowymi członkami zarządu PZB – ożywczy powiew nadziei na odrodzenie polskiego boksu i sukcesy międzynarodowe.
Maciej Dziurgot został wiceprezesem PZB odpowiedzialnym za sprawy sędziowskie. To ważne wyróżnienie. Od 25 lat bowiem ów prawnik z wykształcenia, menedżer, który kieruje rzeszowską firmą Resgraph, jest jednocześnie sędzią bokserskim. I jemu w ogromnej mierze zawdzięczają miłośnicy tego sportu, że ważne międzynarodowe zawody miały już miejsce w Rzeszowie (rok temu pierwszy raz w historii Rzeszowa reprezentacja narodowa spotkała się w meczu międzypaństwowym w naszym mieście z Irlandią) i zapowiada już, że ponownie też np. reprezentacja Polski kobiet w boksie walczyć będzie z zawodniczkami Ukrainy w Rzeszowie, jak to miało miejsce cztery lata temu.
Przypomnijmy, ze **Maciej Dziurgot** jest nie tylko sędzią bokserskim międzynarodowym klasy światowej AIBA, ale od lat także wiceprezesem Podkarpackiego Okręgowego Związku Bokserskiego i menedżerem rzeszowskiego klubu bokserskiego Wisłok, który nie tylko przygotowuje być może przyszłych olimpijczyków i mistrzów, ale na co dzień pomaga ogromnej rzeszy młodych ludzi rozwijać sportowe talenty i proponuje pożyteczne spędzanie czasu. W 100-lecie Resovii odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.
Maciej Dziurgot znany jest z pasji społecznego działania – to jego firma Resgraph i on osobiście od lat pomaga systematycznie organizacjom sportowym, klubom, szkołom, domom dziecka i wspiera inicjatywy kulturalne nie tylko w osiedlu Załęże, gdzie mieszka. Jesteśmy przekonani, że talenty i energia Macieja Dziurgota – społecznika i miłośnika sportu, a boksu przede wszystkim – spożytkowane zostaną należycie dla rozwoju polskiego boksu. ■

Fot. Urszula Niegorska

Maciej Dziurgot

Mieczysław A. Łyp

Nostalgie słonecznych ogrodów

W soczystej zieleni Słociny
skrzypce niosą świergot wróbli w dojrzewające lato
Sikorka bogatka rozdziobuje przejrzyste południe
i zamyka na klucz ciszę odchodzącego sierpnia

Mam wiele zaklętych w cyfrowym kadrze krajobrazów
Mam płótna przez żonę malowane
i wielkie pachnące jabłonie w ogrodzie
Ale gdzie twarze drogie?
Ale gdzie twarze kochane?
Ale gdzie kuropatwy z białych zasp?
Ale gdzie ta choinka świecąca światełkami marzeń?
Ale gdzie ta choinka z wiarą w dobry świat?

Rzeszów, 6 grudnia 2007 r.

Wspomnienie wigilijne

Matka zbiera lato do bańki
lato wczesne
nie do końca czerwone
kwaśne ale radosne radością istnienia

buchająca zieleń wiśniowych liści
konturuje jej kruchy piękny portret

biała chustka jak malarski obłok
zaklina lipcową pogodę

a dzisiaj przywołuje
bielszy od bieli zimowej opłatek

Rzeszów, 12.12.2005 r.

Fot. Mieczysław A. Łyp

Fragment szopki neapolitańskiej. Caserta. Muzeum Pałacu Królewskiego Bourbonów

Chwila, bowiem tuż-tuż, Nadchodzący przyjdzie, a zwlekać nie będzie (Hbr 10,37).

OCZEKIWANIE

Adwent przypomina, że całe nasze życie jest czekaniem

Adam Podolski

Zbliżają się kolejne święta Bożego Narodzenia. Czas ten nazywamy w Kościele katolickim adwentem. Który to już adwent? Nie ma prostej odpowiedzi na takie pytanie.
Kiedy ukształtował się adwent jako okres liturgiczny w tradycji Kościoła? Setki lat temu. Pierwszy adwent trwał, zanim narodził się Jezus. Były zapowiedzi proroków i oczekiwanie było żywe. Coś dojrzewało w świadomości tamtych pokoleń. Ślad tego znajdujemy w pytaniu, które uczniowie Jana postawili Jezusowi: „Czy Ty jesteś Tym, który ma przyjść, czy też innego mamy oczekiwać?" (Mt 11,3). To był pierwszy adwent. Historyczny, trwający wieki. Zapowiedzi proroków układały się w narastający ciąg obietnic. Siła ich oddziaływania była wielka. I „coś wisiało w powietrzu". Bóg swoimi natchnieniami przenikał nie tylko proroków. W kraju i narodzie, gdzie miało dokonać się zstąpienie Wszechmogącego, koncentrowało się oczekiwanie całej ludzkości: Czy Ty jesteś Nadchodzącym? Łaciński termin *adventus* – przyjście, przybycie – tkwi korzeniami w słownictwie przedchrześcijańskim. W starożytnym Rzymie oznaczał on coroczne „przybycie" bóstwa do ludzi w dniu, w którym wystawiano na publiczny widok jego posąg w poświęconym mu miejscu kultu. Termin ten mógł też oznaczać objęcie władzy przez nowo wybranego cesarza. W języku wczesnego chrześcijaństwa, zwłaszcza w łacińskim przekładzie Pisma św. (Wulgata), *adventus* oznacza przyjście Syna Bożego na świat przez Wcielenie, a także Jego powrót na Ziemię, który ma nastąpić przy końcu czasów.
Początki adwentu należy łączyć z początkiem obchodzenia przez chrześcijan świąt Bożego Narodzenia około II połowy IV wieku. Pierwsze ślady odkrywamy w liturgii hiszpańskiej. Synod w Saragossie, który odbył się w 380 r., polecał wiernym codzienną, gorliwą obecność w kościele, nie omijając ani jednego dnia w okresie między 17 grudnia a 6 stycznia. Adwent miał tu charakter pokutny i ascetyczny. Obecnie adwent to czas radosnego oczekiwania na przyjście Jezusa. Adwent zaczyna się w niedzielę po uroczystości Chrystusa Króla, czyli między 29 listopada a 3 grudnia. Trwa on od 23 do 28 dni, z których cztery zawsze są niedzielami. Adwent kończy się wigilią Bożego Narodzenia, która niekiedy zbiega się z czwartą niedzielą adwentu.
Owo oczekiwanie ma swoje trzy znaczenia. Pierwsze – wspominamy oczekiwanie na pierwsze, historyczne przyjście Jezusa. Drugie – następnie nasze myśli biegną ku Bożemu Narodzeniu: oczekujemy świąt, poprzez modlitwę, roraty, adwentowe postanowienia. Trzecie – jednocześnie nasze myśli biegną ku przyszłości: wiemy, że kiedyś Jezus ponownie przyjdzie na Ziemię.

Adwent nie ma charakteru pokutnego w takim samym sensie jak Wielki Post, to jednak pokuta jest przepełniona radością. Oczekiwanie na przyjście Jezusa jest źródłem radości. Adwent przypomina nam, że całe nasze życie jest czekaniem. Teksty biblijne czytane w tym okresie, owszem wzywają nas do nawrócenia i odnowy. „Bracia, rozumiejcie chwilę obecną – teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu. Teraz, bowiem zbawienie jest bliżej nas, niż wtedy, gdyśmy uwierzyli. Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy, więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła. Żyjmy przyzwoicie, jak w jasny dzień. Przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa (Rz 13,11-14). Właściwie adwent trwa nieprzerwanie. W oczekiwaniu łączą się w jedno tęsknota i radość. Tęsknota nie jest żałobą, a adwent nie jest smutny. Pełen jest napięcia pomiędzy tym, co już się dokonało, a tym, czego jeszcze nie możemy zobaczyć i osiągnąć. Rzeczą chrześcijan jest tę radość oczekiwania wypełnić głębią treści.

■ Ks. dr Adam PODOLSKI
Uniwersytet Rzeszowski

BETLEJEMSKA GWIAZDA NADZIEI

W kolędach przebija się nasza polska dusza

Andrzej Szypuła

Kiedy zapada zmrok i zapala się na niebie pierwsza gwiazda – widoczny to znak, że czas już zasiąść przy wigilijnym stole.
Rozświetlona kolorowymi lampkami choinka, świąteczny nastrój, tradycyjny opłatek, życzenia, darowanie urazów – wszystko to sprawia, że stajemy się jakby inni, bardziej otwarci ku drugiemu człowiekowi. Nawet i miejsce dla niespodziewanego gościa się znajdzie. Taka już polska gościnność, tak obyczaj każe.
Piękny opis wigilii znaleźć można w powieści

Cóż to wielkiego, Magowie ze Wschodu
żeście odkryli po roku podróży?
Pana na sianie, między bydłem, gnojem –
gdy ja, bez gwiazdy szczególnej przewodu
znalazłem Boga – błądząc wiele dłużej –
w jeszcze podlejszej stajni: w sercu swoim.

L. Staff – *Ucho igielne*

W. St. Reymonta *Chłopi*: „Wieś zginęła w szarych, śnieżnych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedynie tylko światełka migotały ostro a gęściej niż zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy. W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonym, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy. Jużci że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, praskała światłem, jarzyła się coraz bardziej, a coraz bliżej była, aż Rocho uklęknął na śniegu, a za nim drugie.

Oto gwiazda Trzech Króli, Betlejemska Gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone! Uroczysta cichość zaległa izbę. Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek między wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby chleb Pański. A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie."

Pamiętajmy w wigilię i święta o kolędach, wspólnie śpiewanych, tych skarbach największych, których żadna siła nam, Polakom, z serc wyrwać nigdy nie zdołała i nie zdoła! W *Kantyczkach* wydanych w Krakowie w Drukarni „Prawdy" J. Jondry w 1911 roku znajdziemy ponad 200 najpiękniejszych polskich kolęd i pastorałek. Ogromna to skarbnica chrześcijańskiej wiary i polskiej kultury. Redaktor „Prawdy" ks. M. Kądzioła w przedmowie do wspomnianych *Kantyczek* tak pisze: „Kolędy nasze układano na dworach królewskich, układano w pałacach rycerzy i możnych panów naszych. Kolędy układali również nasi duchowni, organiści, bakałarze szkół parafialnych, składali je i nasi wytworni pisarze i poeci, ale tworzyli je także i poeci wiejscy. Nie wszystkie przeto kolędy odznaczają się wytwornym stylem i doskonałą rytmiką lub wyszukanymi rymami, ale wszystkie wyszły z głębi duszy całego narodu. W kolędach naszych – to jakoby w zwierciadle przebija się polska dusza: wesoła, żywa, pełna fantazji, pełna miłości Boga i swej Ojczyzny. Ozdobą, którą się odznaczają nasze kolędy, jest także ich swojskość, ich barwa narodowa. Kolędy opiewają Narodzenie Zbawcy w Betlejem, ale to Betlejem stoi na ziemi naszej, polskiej, w tym Betlejem roi się od naszych Maćków, Stachów i Wojtków. Wszystko jest opowiedziane po naszemu".

Na wszystkie troski nadchodzącego Roku niech nam jasnym blaskiem świeci Betlejemska Gwiazda Nadziei – w naszych rodzinach, Ojczyźnie naszej i wszystkim ludziom na całym świecie. Chrystus Pan się narodził! Oby narodził się także w naszych sercach!

■ Andrzej SZYPUŁA

DLA KOGO WYGODNIEJ?

Utrudnienia, stresy i problemy za własne pieniądze

Bogusław Kobisz

Nie będę pisał ogólnie o wszystkich bankach, bo wszystkich banków i obowiązujących w nich procedur nie znam. Swoje uwagi opiszę o doświadczenia, jakich doznałem w Banku Pekao SA, (tj. ten z żubrem), a że tak naprawdę będę krytykował, więc nazwy nie ukrywam, bo za reklamę służyć z pewnością nie będzie.

Od wielu lat byłem klientem tego banku, gdyż trzymałem tam drobne dolary czy franki na wypadek wycieczki czy otrzymania wizy. Od lat byłem równolegle klientem BPH, bo było mi po drodze, a później się przyzwyczaiłem. Dzisiaj jest to jeden bank. W dawnym BPH wprowadzono procedury Pekao SA.

Chciałem posługiwać się bankowością internetową i tu zaczęły się schody.

Numer identyfikacyjny, nr pakietu startowego, nr do logowania, hasło, PIN, klucz, hasło do klucza , hasło użytkownika itd. Przy czym PIN 4 cyfry, 2 hasła po 10 znaków (w tym co najmniej 1 cyfra) i żeby było trudniejsze do złamania to jedna litera duża, itd.

Komputerem posługuję się od kilku lat , nie jestem informatykiem ale jakoś sobie radzę i tu moje zdziwienie – komputer mówi do mnie: „złe hasło", „ponów próbę", „logowanie nieprawidłowe" itp. Infolinia czynna od godziny 8.00 do 18.00, ja mam czas zająć się rachunkami dopiero po 20.00, idę więc na drugi dzień do banku, szukam swojego opiekuna, bo na przestrzeni roku zmienili się oni czterokrotnie i później niby wszystko okazuje się mniej skomplikowane, ponownie PIN, nowe HASŁO.

Zacząłem się zastanawiać, kto sobie robi wygodę i za czyje pieniądze? Przejrzałem historię rachunku i jestem pewny, że cała ta internetowa bankowość to wygoda dla banku za nasze pieniądze, a z pewnością nie wygoda dla klienta takiego jak ja. Czemu służą PIN, hasło, klucz itd. ? Odpowiedź prosta –zabezpieczeniu konta klienta. Zadam zatem drugie pytanie: jakie powinny być zabezpieczenia rachunków bankowych przy transakcjach internetowych i tu odpowiedź banku z pewnością brzmieć będzie – skuteczna, moja zaś odpowiedź – skuteczna i najmniej uciążliwa. Dlaczego mówię o uciążliwości? Bo tak odbieram to, co proponuje mi bank, gdy chcę z nim rozmawiać przez Internet.

Żeby ktoś nie myślał, że ja „jakiś durnowaty", albo się czepiam bez powodu, przedstawię swój przypadek. Mam rachunek tzw. ROR (PIN, klucz, hasło), posiadam rachunek firmowy (PIN, klucz, hasło), jestem pełnomocnikiem do kilu rachunków firmowych (z oddzielnym PIN-em, kluczem, hasłem) tzn. odrębnie klasyfikowanych. Ja rozumiem, zapamiętać jedno hasło czy PIN, tylko że w moim przypadku wyliczyłem, iż jest ich w sumie 28, są o różnej liczbie znaków i nie mogą się powtarzać. Chodzi o ochronę rachunku przez utajnienie ich brzmienia. Jak lepiej utajnić niż przez zapamiętanie? Dobrze, nauczyłbym się pewno tych cyfr i liter, kiedyś przecież zapamiętałem znaczną część *Pana Tadeusza*, ale zostają jeszcze numery do kart kredytowych, hasła do zazbrajania alarmów w posiadanych obiektach elektronicznie chronionych, regony, NIP-y kilku firm, PESEL, nr dowodu osobistego, nr PIN, PUK itd. do telefonu komórkowego, nr telefonu do domu, do firmy, nr rejestracyjny samochodu, kod pocztowy, nr domu, hasło do poczty internetowej, do „Naszej Klasy" i wiele jeszcze innych numerów. To wychodzi bez mała jedna księga *Pana Tadeusza*.

Co więc zrobić? Najlepiej gdzieś zapisać, co znaczy mieć w pracy, mieć w domu, czasami na wyjeździe. Zapisać – to znaczy prawie ujawnić, gdyż może zginąć, przypadkiem być przez kogoś odczytane. Zapisać – to znaczy zapisać co najmniej w dwóch miejscach, bo co będzie jak jeden zapis zginie. Gdzie zapiski trzymać, gdzie schować? Zauważyłem, że za własne pieniądze staję się zakładnikiem banku, że bank pod hasłem ochrony moich interesów nie dba w ogóle o mój komfort, o moją wygodę.

Bank podpowiedział mi, że mogę kogoś upoważnić do przygotowywania przelewów i akceptować je jednym hasłem – dziękuję za taką radę w sytuacji, gdy nie chcę, aby ktokolwiek z pracowników lub członków rodziny wiedział za co i ile z poszczególnych rachunków płacę, szczególnie gdy chodzi o rachunki firmowe – gdzie tu tajemnica bankowa? Mając zapisane ostatnie hasła, co by się stało, gdyby trafiły one w ręce osób upoważnionych do przygotowywania przelewów? Wydaje mi się, że bank chce zachowywać tajemnicę bankową, do której jest zobowiązany, rękami swoich klientów. Co z ochroną danych osobowych, tajemnicą danych odnośnie do dat i wysokości wynagrodzeń? Co mi z tego, że bank nikomu „nie powie", jeśli sam stawia mnie w sytuacji, w której ja muszę utajniać dane, nie pytając, czy umiem to zrobić, czy mam warunki i czy chcę.

Jeszcze raz powtarzam, nie ma problemu, gdy chodzi o jeden bank i jedno konto.

Nie odradzam korzystania z bankowości internetowej w Pekao SA, radzę jedynie takim jak ja klientom, aby zaczęli domagać się od banku ułatwień, bezpiecznych uproszczeń, wygody, komfortu, a nie dyskomfortu i stresu. Gdy będziemy milczeć – to numery, piny, kody i klucze zajmą nasze sejfy, miejsca w książkach i pod książkami, w kajetach, pod pościelą i ręcznikami, w portfelach i dokumentach, za obrazkami, w telefonach komórkowych i komputerach i nie wiadomo gdzie jeszcze. Gdy będziemy milczeć – to nasz bank szczycąc się, że chroni tajemnicę jak „szwajcarski", w zasadzie zwolni się z obowiązku zachowywania tajemnicy bankowej, bo na cóż nam milczenie banku w sytuacji, gdy zmusza on nas do zwiększania możliwości zapoznania się z tą tajemnicą przez osoby trzecie.

■ Bogusław KOBISZ

MARKA RZESZOWA

Rzeszów stolicą innowacji?

Edward Słupek

Obserwuję od roku zabiegi medialne, które w konsekwencji doprowadziły do zlecenia panu profesorowi Rafałowi Drozdowskiemu z Poznania opracowania strategii marki Rzeszowa na lata 2009 – 2013. Rada Rzeszowa prawdopodobnie przyjmie dokument w formie uchwały na grudniowej sesji.

Czytając dokument trzeba zauważyć, że zawiera w syntetycznej formie inwentaryzację i ocenę, czym dysponujemy w Rzeszowie. Interesująco dobrze wypada porównanie Rzeszowa do Kielc i Lublina. Twórcy dokumentu jako „obcy" oceniają i wyceniają Rzeszów. Widzą jego szanse, zagrożenia i niewątpliwie słabe strony. Aż się prosi o konstatację historyczną, kiedy to w okresie COP-u, gdy budowano podwaliny obecnej WSK Rzeszów, wykwalifikowana kadra z Poznania stanowiła o sukcesie przedwojennej tej fabryki.

Marka to symbol, który w odczuciu odbiorcy ma wywołać pozytywne skojarzenia o mieście, a nawet regionie, bo Rzeszów jest niekwestionowaną stolicą regionu. Nasza rzeszowska marka winna posiadać dużą siłę odróżniającą. Nie może prowadzić do konfuzji, iż jesteśmy jednym z wielu miast tak samo postrzeganych. Chcielibyśmy marki swego rodzaju apatrydy, która bez trudu każdemu w Polsce, i nie tylko, będzie nieść dobrą informację i pozytywne wyobrażenie o Rzeszowie, wygeneruje magnetyzm Rzeszowa. Powinna zawierać w sobie reklamę, gwarancję. Współczesny świat miast wydaje potężne pieniądze na stworzenie marek miast. Jest to operacja nakierowana na umysły, a to jest najtrudniejsze. Mówi się, że każdy dureń potrafi ubić interes, ale potrzeba geniuszu, wiary i wytrwałości, aby stworzyć markę.

Opracowana strategia zakłada zmianę dotychczasowego hasła promocyjnego z Rzeszów= miasto in plus na hasło Rzeszów= stolica innowacji. Sprawa staje się dyskusyjna. Dotychczasowe hasło promocyjne i logo Rzeszowa wydawało się bardzo eleganckie i zawierające w sobie duży ładunek optymizmu. Odnosiłem wrażenie, że *in plus* nobilituje nas uniwersalnie, otwiera na wszystko co pozytywne, w tym na innowacje również. Nie musze przypominać, że miasto to też historia oraz problemy, z którymi innowacyjność trudno skojarzyć. Nie podoba mi się nazwanie nas stolicą innowacji. Jest w tym za dużo zarozumialstwa. Jesteśmy innowacyjni w wielu dziedzinach, dynamiczni, otwarci na postęp, ale ciężko by mi było wytłumaczyć np. gdzieś Polsce podczas spotkania, że jesteśmy stolicą innowacji. Coś mi w tym zarozumiałym twierdzeniu świszczy i chroboce. Boję się, że nas region nie uważa za elegancję i szyk takie zarozumialstwo i pychę. Ogłoszenie w Polsce, że jesteśmy stolicą innowacji może nas mocno narazić na nieznane mi szyderstwo. Wcale nie czuję niskiej samooceny z zamieszkiwania w Rzeszowie. Uważam, że jesteśmy bardzo dobrzy, nawet świetni w Rzeszowie i z Rzeszowem. Wystarczy przejechać przez nasze ziemie zachodnie i dawne NRD. Oni zostali daleko w tyle pod wieloma względami.

W strategii brakuje mi pomysłu na oddziaływanie Rzeszowa na całe województwo. Brakuje mi także pomysłu na oddziaływanie na graniczącą z nami Słowację, a zwłaszcza na przejęcie od Lwowa tak mitycznie opisywanych klimatów przedwojennego Lwowa. Cieszę się, że twórcy opracowania docenili logo Rzeszowa opracowane przez rzeszowianina. Dla powodzenia tej strategii namawiałbym, aby o niej podyskutować w Rzeszowie. Uważam, że jest to bardzo dobry nowoczesny materiał do dyskusji. Będzie skuteczniej, jeżeli rzeszowianie włożą trochę treści miejscowej. Będziemy mieli wtedy strategię, z którą się identyfikujemy.

■ Edward SŁUPEK

PASJE CIEKAWYCH LUDZI

Wykraczanie poza schematy codziennego życia

18 listopada 2008 roku w klubie studenckim Wyższej Szkoły Inżynieryjno-Ekonomicznej w Miłocinie odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu „Wyjątkowe pasje ciekawych ludzi". Zamiarem organizatorów tego cyklu jest promowanie osób, których działalność, zainteresowania wykraczają poza schematy codziennego życia. Na spotkaniach będą gościć muzycy, artyści, podróżnicy; jednym słowem ludzie, którzy tworzą w życiu coś ciekawego i chcą się tym podzielić z innymi. Pierwsze spotkanie miało dwóch bohaterów: Justynę Sikorę oraz Zespół Muzyki Dawnej Vox Angeli.

Uczestnicy spotkania w klubie studenckim WSIE w Miłocinie

Justyna Sikora to utalentowana, młoda studentka Instytutu Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. W klubie studenckim, barku, hallu uczelni zostały wyeksponowane jej obrazy olejne i rysunki, którym autorka nadała tytuł „Zaginiona rzeczywistość". Twórczość młodych adeptów sztuki ma w sobie coś frapującego, zapewne decyduje o tym owo specyficzne napięcie, jakie cechuje dzieła artystów poszukujących własnej drogi twórczej. W dorobku Justyny Sikory ścierają się reminiscencje ze świata fantasy przybierające formy „bystrookich" postaci, na rysunkach rozpościerają się krajobrazy przywodzące na myśl malarstwo hiperrealizmu, a abstrakcyjne obrazy olejne nasączone są „kolorystycznym światłem". Wszystkie te dzieła cechuje dekoracyjność przesądzająca o atrakcyjności tej twórczości na wczesnym etapie jej kształtowania. Interesująca jest obserwacja, które z podejmowanych przez artystkę odmiennych wątków zyskają miano cech indywidualnego stylu. Organizatorzy uczelnianej galerii mają nadzieję, iż wystawa ta dostarczy dalszych impulsów do kontynuacji działalności artystycznej.

Michał Rut (na pierwszym planie), inicjator spotkań

W drugiej części spotkania zaprezentował się Zespół Muzyki Dawnej **Vox Angeli** z Rzeszowa. Podczas wieczoru wykonano pieśni średniowiecznych pielgrzymów, zaczerpnię-

te z Llibre Vermell de Montserrat oraz renesansowe, biesiadne *Cancionery* pochodzące z Hiszpanii. Utwory zostały wykonane przy akompaniamencie dawnych instrumentów z pracowni Leszka Pelca, które zaprezentowano po spotkaniu. Tradycyjnie publiczność zgromadzona na koncertach zespołu Vox Angeli wzięła czynny w nim udział, wykonując renesansowe pieśni biesiadne. Ta współpraca między zespołem a publicznością była kontynuowana w kolejnej części wieczoru, w której wykonywano amerykańskie, tradycyjne pieśni religijne pochodzące ze zbioru Sacred Harp. Sacred Harp to jednocześnie nowy projekt zespołu, adresowany dla każdego w każdym wieku, kto tylko chce śpiewać. To nie próba, ani koncert, to tradycja, która łączy dowolnie zebraną grupę ludzi we wspólnym śpiewie hymnów i antyfon.

Licząca trzysta lat tradycja Sacred Harp wywodzi się z Nowej Anglii, zawiera w sobie syntezę kultur, obyczajów, które przywieźli ze sobą emigranci z Europy. Śpiewacy siedzą po bokach pustego kwadratu tak, że każdy głos (tenor, trebl, alt, bas) zajmuje jedną stronę. Skierowani są do wnętrza, więc mogą widzieć i słuchać siebie nawzajem. Każde wykonanie jest wyjątkowym i samowystarczalnym wydarzeniem z różną grupą zebranych uczestników. Wszystko to sprzyja wytworzeniu owej specyficznej atmosfery, jaką niesie wspólne muzykowanie. Przekonała się o tym publiczność zgromadzona w klubie studenckim, która dzielnie pokonywała trudności oryginalnej notacji muzycznej. Było bardzo sympatycznie.

■ Michał RUT

LIST

SIŁA SITWY

W sprawie magistrali przez Nienadówkę

„Siła demokracji" - zatytułował p. Roman Małek tekst prezentujący perypetie z wytyczeniem przebiegu magistrali szybkiego ruchu S19 w miejscowości Nienadówka, odległej od Rzeszowa o 20 km, słynącej (kiedyś!) z uprawy truskawek i paru innych drobniejszych rzeczy („Nasz Dom Rzeszów" z września 2008 r., kolumna „Wirowanie na planie").

Wszystko w przedmiotowym materiale mniej więcej się zgadza, oprócz tytułu właśnie, albowiem to nie demokracja czy też biurokracja uczyniły, że w Nienadówce wybrano do realizacji fatalny dla tej miejscowości wariant nr 4 przebiegu S19 (po kosmetycznej modyfikacji nazwany nr 5!), zakładający wyburzenie 15 domów mieszkalnych i 24 gospodarczych, rozdzielający kościół parafialny od cmentarza (!), co sprawi, że mieszkańcy udawać będą się na miejsce wiecznego spoczynku "po drabinie", czyniąc wioskę tę sławną w świecie, gdyż chyba na przestrzeni od do Władywostoku do Atlantyku ewenement tego rodzaju nie występuje. Wybrano, jako alternatywę wariantu nr 6, proponowanego przez wojewodę podkarpackiego, w którym przewidywana jest eliminacja jedynie 6 domów mieszkalnych i 11 gospodarczych. Trasa omijałaby w bezpiecznej odległości zarówno kościół, jak i cmentarz parafialny.

Za tym niemal groteskowym, lecz grozę budzącym procederem, stoi lokalna sitwa PiS, której patronuje podkarpacki lider partii braci Kaczyńskich, poseł Stanisław Ożóg, zaś błogosławi konsekwentnie miejscowy ksiądz proboszcz.

Pierwszy od dawna przygotowywał polityczny grunt dla realizacji tego obłędnego przedsięwzięcia, najpierw zapewniając zrozpaczonych mieszkańców, że faktycznie nic im nie grozi, by potem raptem odwrócić kota ogonem: nic już zrobić się nie da! Drugiemu absolutnie nie przeszkadzało, że trasa S19 przebiegać będzie w bezpośrednim sąsiedztwie administrowanego przezeń parafialnego kościoła (zabytkowy, zbudowany w latach 1895 – 1897), zostawiając cmentarz po drugiej stronie, ale - przeciwnie - stał się gorliwym entuzjastą takiego właśnie rozwiązania. Do tego stopnia, że na początku 2007 r. specjalnie zmienił trasę wizyty duszpasterskiej, tzw. kolędy, obejmując nią mieszkańców domów zakwalifikowanych do wyburzenia, by wysondować skalę ich determinacji do obrony zagrożonych siedzib i tonować wzbierające na tym tle nastroje…

Wariant nr 4 (nr 5 po modyfikacji!) przebiegu S19 w Nienadówce od początku gorąco popierał zarówno starosta rzeszowski jak też burmistrz Gminy i Miasta w Sokołowie Małopolskim. Pierwszy z PiS, drugi przez partię tę popierany.

Jawi się zatem proste pytanie: z jakich racji wymienione wyżej instytucje i urzędy, pozostające w gestii jednego ugrupowania, zdecydowały się orędować za tak skrajnie niekorzystnym dla miejscowości i jej mieszkańców rozwiązaniem komunikacyjnym? Gdy nie wiadomo o co chodzi, chodzi zazwyczaj o pieniądze. Te zaś zapewnia wariant nr 5 w Nienadówce właścicielowi będącej na ukończeniu stacji paliw, wznoszonej na polach pomiędzy Nienadówką a Trzebuską, gdyż zaprojektowanym dokładnie naprzeciw niej włączeniem drogi szybkiego ruchu w starą drogę krajową nr 19, prowadzi uczestników ruchu tranzytowego prosto pod jego dystrybutory lub na sąsiedni parking. W wariancie nr 6, zaproponowanym przez wojewodę podkarpackiego byłoby z tym wydatnie gorzej, z powodu znacznego (ok. 300 m) oddalenia nowej magistrali od starej krajówki, w kierunku wschodnim.

Przeforsowano zatem wysiłkiem paru instytucji, sterowanych z jednego miejsca (czytaj: siłą sitwy) wyjście prawie idealne dla inwestora stacji, kosztem samej wioski i jej mieszkańców. Również Skarbu Państwa! Zapewne nie uczyniono tego z czystej miłości do etyliny, oleju napędowego i smarów!

Bliżej zorientowani w lokalnym światku polityki powiadają, że takie poprowadzenie S19 w Nienadówce, to dobra nauczka dla jej mieszkańców, by na przyszłość rozważniej dysponowali głosem wyborczym i zdecydowanie mniej wierzyli w księży…

■ Edward WINIARSKI

ADAM MRÓZ

Zmarł rzeszowski dziennikarz i grafik

Fot. Józef Gajda

Stworzył w Rzeszowie Klub Dziennikarza i stowarzyszenie, które gromadziło wokół tej placówki ludzi podobnie wrażliwych. Był dziennikarzem (wiceprzewodniczącym rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP) i grafikiem, członkiem Związku Grafików i Plastyków Projektantów. W obu profesjach dał się poznać z najlepszej strony – pogodny, kulturalny i przyjazny ludziom.

Zawodową przygodę rozpoczynał od Centrali Wynajmu Filmów. W latach 1965– 1977 pracował w „Nowinach Rzeszowskich", gdzie także współtworzył ilustracyjnie dodatek kulturalny „Widnokrąg" . Od połowy lat 70. w Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie. Współpracował m.in. z „Profilami" i „Prometejem" oraz dziennikiem „A–Z". Był społecznikiem, zabiegającym o profesjonalne podnoszenie estetyki naszego miasta. Próbował integrować rzeszowskie środowiska twórcze.

Adam Mróz zmarł nad ranem w sobotę 15 listopada br. na zawał serca, miał 66 lat. ■

Ale naprawdę tym, czego duch świata od nas oczekuje, nie jest wcale sprawiedliwość, ale życzliwość dla bliźnich, przyjaźń i miłosierdzie.

Leszek Kołakowski

INNI TO TAKŻE MY

Bądźmy życzliwi i przyjaźni tak zwyczajnie po ludzku

Dorota Dominik

Nie tak dawno ktoś kolejny raz (powtarzając za Norwidem) powiedział, że Polacy są wspaniałym narodem, ale marnym społeczeństwem.

Słowa te już w XIX wieku miały związek z naszymi postawami wobec samych siebie. Wspaniale jednoczymy się wobec wojen, klęsk i zagrożeń. Codzienne zwykłe życie zaś to porażka. Jak bardzo nie potrafimy się dogadać, jak wiele w nas niechęci, zazdrości. Jak wiele spraw, w których wystarczy dobra wola, jest celowo komplikowanych i utrudnianych byleby tylko ktoś inny nie odniósł korzyści. Zamknięci na innych, zasklepieni w czterech ścianach domu, obciążeni najwyższym w Europie brakiem zaufania, po raz kolejny spędzimy święta. Smutna to konstatacja, tym bardziej że od jakiegoś czasu Boże Narodzenie kojarzy się ze świętem, ale raczej rozbuchanej konsumpcji. Tłumy w sklepach i na bazarach, Mikołaje – te zjawiska występują już od listopada. W telewizji reklamy epatujące bożonarodzeniową szczęśliwością, nawet kredyty wiszą na choince. A zewsząd płyną dźwięki kolęd…

To wszystko przed świętami. A w święta ? Podtrzymujemy fikcję „najbardziej rodzinnych świąt", mimo że (to też znak czasu) każda niemal gazeta zamieszcza cieszące się popularnością w tym okresie artykuły pod znamiennym tytułem „jak przeżyć święta" lub coś w tym guście… Skąd więc ta frustracja ? Bo – paradoksalnie – święta sprzyjają izolacji. Zamykamy się na głucho do tego stopnia, że nawet typowo polski zwyczaj, jakim jest pusty talerz dla wędrowca na wigilijnym stole, stał się tylko legendą, o czym przekonują się corocznie dziennikarze opisujący swoje wigilie w przebraniu bezdomnego wędrowca, przeganianego od drzwi do drzwi. Może to i wygodne, w końcu lepiej widzieć blask chińskich światełek na drzewku i słuchać *da capo* „Cichą noc", niż dostrzegać czyjąś samotność lub usłyszeć o ludzkim nieszczęściu.

Zamiera też życie na ulicach, pozamykane kina, kawiarnie, puby. Powie ktoś, że w tym okresie każdy chce być z rodziną, a nie włóczyć się po knajpach. Może i tak, choć może wielu chciałoby podzielić się radością świąt z dalszymi i bliższymi znajomymi, przyjaciółmi, ale… nie wypada. W święta tylko w domu. Niektórzy uciekają, spędzając ten czas „na nartach" lub „pod palmami". Jednak, jakby na to nie spojrzeć – też izolacja.

Doprawdy, coraz mniej w nas chyba otwartości i życzliwości wobec innych, że potrzebujemy takich ucieczek – w konsumpcję, w sztywną niewzruszoną tradycję lub dla przeciwwagi – w tropiki. A gdyby choć raz, zamiast uciekać w cokolwiek zadzwonić do dawno nie słyszanego przyjaciela, odwiedzić lub zaprosić samotnie spędzającego święta sąsiada, czy choćby spotkać się z kimś, kogo dawno nie widzieliśmy, bo „nie było czasu i okazji". Może to i nie do końca zgodne z tradycją, ale ludzkie, życzliwe, przyjazne…

Życzę więc Państwu, aby święta były w tym roku były nie tylko wesołe, ale byśmy byli wobec siebie życzliwi i przyjaźni– tak zwyczajnie po ludzku. Szczęśliwych świąt!

■ Dorota DOMINIK

ZIELONY CERTYFIKAT

Promocja regionu i wyróżnionej szkoły

Podczas Gali Lidera Polskiej Ekologii 22 października 2008 roku w Filharmonii Narodowej w Warszawie – Szkoła Podstawowa nr 13 im. św. Jana Kantego z Rzeszowa z rąk ministra ochrony środowiska Macieja Nowickiego odebrała Zielony Certyfikat I stopnia – wyróżnienie za realizację przedsięwzięcia „W harmonii z przyrodą".

Celem przedsięwzięcia było promowanie edukacji dotyczącej środowiska naturalnego w celu zwiększenia świadomości ekologicznej, planowe zagospodarowanie ogrodu szkolnego i selektywna zbiórka odpadów w „gnieździe recyklingowym". W realizacji projektu szkoła otrzymała wsparcie z Wydziału Ochrony Środowiska i Wydziału Gospodarki Komunalnej i Inwestycji Urzędu Miasta Rzeszowa, Rady Osiedla Staromieście, Fundacji Nasza Ziemia i Związku Komunalnego Wisłok.

Zielony Certyfikat to znak jakości pracy placówki oświatowej, przyznawany na 2 lata, za działania na rzecz zrównoważonego rozwoju. Program realizuje Fundacja Ośrodka Edukacji Ekologicznej we współpracy z Młodzieżowym Domem Kultury im. Władysława Broniewskiego w Warszawie. Program został objęty honorowym patronatem Ministra Środowiska oraz Ministra Edukacji Narodowej.

Program Zielony Certyfikat upowszechnia ideę zrównoważonego rozwoju. Ma charakter atestacyjny, a jednocześnie wspiera uczestniczące w nim placówki poprzez szkolenia i konsultacje. Zielony Certyfikat jest znakiem jakości pracy szkoły i zarządzania nią w obszarze zrównoważonego rozwoju i jego aspektach: przyrodniczym, społecznym i ekonomicznym.

W dniu 1 października br. przedstawiciele Szkoły Podstawowej nr 13 w Rzeszowie wzięli udział w ogólnopolskiej konferencji programu Zielony Certyfikat, podczas której m.in. zaprezentowane zostały działania i osiągnięcia placówki. Oprócz wymiernych efektów przyczyniających się do zachowania i poprawy środowiska naturalnego naszego otoczenia, realizacja projektu i przyznanie Szkole Podstawowej nr 13 w Rzeszowie Zielonego Certyfikatu było wyjątkową szansą na promocję regionu i wyróżnionej placówki.

■ Mgr Barbara MACHNIAK,
dyrektor Szkoły Podstawowej nr 13 im. św. Jana Kantego w Rzeszowie

Uhonorowani Zielonym Certyfikatem

AMBASADOR DOBREJ WOLI

Czy Rzeszów potrzebuje dyplomacji publicznej?

Władysław Serwatowski

3 października 2008 r. w hotelu Sheraton w Warszawie odbył się uroczysty III Raut Regionów. Spotkali się w Warszawie członkowie każdego z zarejestrowanych klubów: Dolnośląskiego, Małopolskiego, Wielkopolskiego i Trójmiasta.

Przedstawiciele central – wysocy przedstawiciele urzędów miast promowali swoje interesy w Warszawie. Atmosfera przypominała międzynarodowe *Szczyty* z udziałem reprezentacji sektora władzy, finansów, nauki i mediów. Uroczystość była towarzyska, elegancka i z wieloma nagrodami, przypominającymi o znaczeniu osób, które zmieniły swoje miejsce zamieszkania i pracy, ale o swoich miastach serdecznie pamiętają. Uczestnicząc w tej międzyregionalnej gali myśli kierowałem do bliskiemu sercu Rzeszowa i Podkarpacia. Czy Rzeszów wie, kogo z indywidualności ma za sojusznika w innych miastach? Jak utrzymuje i dynamizuje kontakty?

Dostrzegam dwie wyróżniające się instytucje. Są w Krakowie przy ul. Garbarskiej 24 i we Wrocławiu przy ul. Jatki 3/6. Prężnie działają, a łączy je nazwa: **Galerie BB**. Obie prowadzi od wielu lat **Anita Bialic**, znawczyni rynku sztuki współczesnej, subtelna łowczyni młodych talentów i troskliwa opiekunka artystów. Bialic, rocznik przełomu '56, urodzona w Rzeszowie chciała zostać dziennikarzem. Zrealizowane zamierzenia z młodości, od lat owocują starannymi publikacjami o pięknych przedmiotach sztuki użytkowej. Anita realizuje w roku kilkanaście wystaw, jest w nieustannym ruchu. Kiedyś odwiedzała rodzinne miejsca w Hermanowej koło Tyczyna. Wśród wspomnień, zacierają się Anicie obrazy związane z odnalezionymi w 1965 w Hermanowej resztkami pieca wapiennego. Był odkryty, podobno, podczas urządzania miejscowego kamieniołomu. Tamten, pierwszy piec, *wypalił* u Anity Bialic nieustające przywiązanie do szkła i ceramiki, które wystawia w swoich Galeriach.

Do 4 stycznia 2009 **Galeria BB Anity Bialic** pokazuje wystawę polskich artystów w Kopenhadze. „Glass-a-porter" to tytuł pierwszej prezentacji Polaków w Muzeum Sztuki i Wzornictwa, przygotowanej przy pomocy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Danii. A czy stolica Podkarpacia wspiera i korzysta z inicjatyw swojej ambasador dobrej woli?

Wystawę w stolicy Danii sygnują nazwiska: **Dagmara Bielecka**, **Małgorzata Dajewska**, **Pati Dubiel**, **Anna Gawłowska**, **Katarzyna Karbownik**, **Marzena Krzemińska**, **Magdalena Kucharska**, **Agnieszka Leśniak**, **Kazimierz Pawlak**, **Beata Stankiewicz**. O tej ekspozycji Anita Bialic opowiada z pasją i zaangażowaniem: – Nieokiełznana i nieposkromiona wyobraźnia 10 polskich artystów i ich doświadczenie w pracy ze szkłem sprawiły, że trudny w obróbce materiał zamienił się w ich rękach i w ich piecach w niebywałe kreacje. Powstała oryginalna i zupełnie wyjątkowa kolekcja. *Glass-a-porter* to moda ze szkła i szkło inspirowane modą. Duńczycy podziwiają strojne suknie, halki, kobiecą bieliznę, torebki, pantofle, pończoszki z frywolnymi podwiązkami, biżuterię, butelki na perfumy… I oczywiście piękne modelki! Wszystko ze szkła. Przy wystawie Bialic rozpoczyna dyskusje: – Haute couture czy prêt-à-porter? Wykonane na zamówienie czy produkowane seryjnie? Haute couture, jest ekstrawaganckie, wykonane ręcznie, w jednym egzemplarzu. Obezwładnia bogactwem krojów, zdobień i barw. A może prêt-à-porter, bo nie kosztuje fortuny? Każdego z nas stać na zakup obiektu z tej kolekcji, prawdziwego dzieła sztuki…

„Nie projektuję ubrań, lecz marzenia" – mówił w wywiadach **Ralph Lauren** (1939), nowojorski stylista. Rzeszowianka, Anita Bialic mówi, że gdyby nie marzenia, nie powstałaby jej kolekcja *Glass-a-porter*. Niezwykła zabawa w modę i zabawa modą. Niezwykła, bo po raz pierwszy materią dla krawca-stylisty było szkło. Stałą i prawdziwą pasją Anity Bialic – rzeszowianki, ale bardziej obywatelki świata – jest każde nowe działanie, które podejmuje. Zatraca się w pracy, aby nadać jej interesujący kształt, zrealizować go jak najlepiej.

A Rzeszów? Nagrodzony w Międzynarodowym Biennale Rzeźby 2008 w Chaco w Argentynie i w Caaguazu w Paragwaju, **Paweł Chlebek** vel **Odebek**, absolwent Liceum Sztuk Plastycznych im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie i Wydziału Rzeźby ASP w Krakowie, gościł w galeriach Bialic już w 2006 i 2007 roku. Zaprosiła urodzonego w Błażowej młodego twórcę, po obejrzeniu jego indywidualnej wystawy w BWA w Rzeszowie. W 2007, w Galerii BB w Krakowie wystawiał grafiki komputerowe **Bożydar Ionow**, juror 7 Comuter Art. Biennale w Rzeszowie'2006, rektor ASP w Sofii.

Czy **Anita Bialic**, pasjonatka współczesnej sztuki, skuteczna organizatorka i promotorka artystycznych wydarzeń, zorganizuje interesujące przedsięwzięcie w Rzeszowie? Zwłaszcza, że swój rodzinny Rzeszów odwiedza coraz częściej opiekując się rodzicami.

■ Władysław SERWATOWSKI

PODKARPACKI KONSERWATOR

W konkursie zwyciężyła Grażyna Stojak z Przemyśla

Grażyna Stojak – doktor nauk humanistycznych i historyk sztuki – została nowym podkarpackim wojewódzkim konserwatorem zabytków. Tak zadecydowała komisja konkursowa powołana przez wojewodę podkarpackiego.

Grażyna Stojak – wcześniej kustosz Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej – była jedną z siedmiu kandydatów na stanowisko podkarpackiego konserwatora. W tym roku zdobyła też nagrodę Podkarpackiego Pegaza za książkę *Świat wychowania przez sztuki piękne w polskiej szkole*. Znana jest czytelnikom z łamów naszego miesięcznika. Od ponad 20 lat związana z zawodowym szkolnictwem nauczycieli przedmiotów plastycznych. Swoje doświadczenia w kształceniu i doskonaleniu dorosłych w zakresie sztuk plastycznych zebrała w i przekazała w tej właśnie nagrodzonej książce.

Grażyna Stojak

Jest autorką wielu wystaw, m.in.: „Mój podpis pamiątką Ci będzie", „Malarstwo Cezariusza Kotowicza", „Pejzaż kresowy w malarstwie M. Dmytrucha". W roku 2005 w Muzeum Historii Miasta Przemyśla odtworzyła dawne atelier fotograficzne Bernarda Hennera z przełomu XIX/XX wieku i odtąd fotografia stała się jej pasją. Jest autorką książek: *Śladami rodziny Hennerów* (2006), *Z albumu Adama Wysokiego* (2006), *Świat Franciszka Zalewskiego*, a także artykułów związanych z fotografią. Uczestniczy w obradach jury Międzynarodowego Konkursu Fotografii Niekonwencjonalnej Foto-Odlot w Rzeszowie. Od ponad 25 lat aranżuje wystawy sztuki współczesnej, zarówno profesjonalnej jak i amatorskiej. Od 2000 roku związana z Galerią Zamku Kazimierzowskiego w Przemyślu. Autorka wielu tekstów do katalogów wystaw artystycznych organizowanych przez WDK w Rzeszowie. Należy do Grupy Twórczej – Droga. ■

KULTURA W MIEŚCIE

Czy nie dość straciliśmy już czasu?

Lesław Wais

Zamieszczane przeze mnie na tych łamach artykuły na temat kultury w naszym mieście, nie wzbudziły, na co liczyłem, szerszej dyskusji o poruszanych problemach.

Dawało mi to podstawy do przypuszczeń, albo o niesłuszności moich poglądów, albo o niedocenianiu tej problematyki przez rzeszowskie elity. Myślę tu o samych pracownikach i animatorach kultury, jak i odpowiedzialnych za tę sferę życia w naszym mieście radnych i urzędnikach. Wracam do tych spraw po dłuższej przerwie, zainspirowany dyskusją, w jakiej miałem okazję uczestniczyć, a która poświęcona była wstępnym wynikom prac nad strategią marki Rzeszowa. Pracująca nad nią niezależna firma prezentowała tam wyniki przeprowadzonych badań oraz wywiadów z przedstawicielami rzeszowskich środowisk opiniotwórczych. Dla problemów kultury w naszym mieście nie były one jednak zbyt optymistyczne.

Wśród czynników decydujących o specyfice Rzeszowa kultura została oceniona najgorzej, a działalność kulturalna w opinii mieszkańców uznana za niewystarczającą, przypadkową i mało ambitną. Potwierdziło to też w pewnym stopniu publikowany w listopadowej prasie sondaż na temat zarządzania naszym miastem. Na wspomnianym spotkaniu we wnioskach zmierzających do zmiany istniejącego stanu, wskazywano na potrzebę wypracowania długofalowej wizji kultury w mieście oraz podporządkowanych jej wspólnych działań wszystkich podmiotów mających wpływ na tę sferę życia. Sugerowano też potrzebę podniesienia rangi tej problematyki w samym Urzędzie Miasta przez rozdzielenie w jego strukturze spraw kultury i promocji.

Bez satysfakcji stwierdzam, że potwierdza to prezentowaną wcześniej przeze mnie opinię o rozmijaniu się odczuć adresatów prowadzonych działań kulturalnych ze zdaniem zbyt wielu – niestety – pracowników kultury i osób z urzędu zajmujących się tymi sprawami. Głoszenie tezy, że prowadzona działalność jest wystarczająca, a życie samo wskazuje bieżące potrzeby w tym zakresie i niesie nowe rozwiązania, uważam za szkodliwe. Świadczy tylko o bezkrytycznym samozadowoleniu. Pogląd taki zwalnia od myślenia i odpowiedzialności, powoduje, że żyjąc tylko bieżącymi problemami zamiast twórczo działać dla przyszłości, w wielu dziedzinach kultury zaczynamy pozostawać w tyle za innymi, porównywalnymi z Rzeszowem miastami, a nawet mniejszymi ośrodkami.

Wśród kilku czynników, stanowiących wyróżnik Rzeszowa, wskazano też – o czym pisałem przed rokiem – problematykę polonijną, formułując postulat, by Rzeszów stał się ośrodkiem badań nad Polonią i ruchami migracyjnymi ludności. Przyjęcie tej sugestii otworzyłoby ogromne pole działania dla prężnie już rozwijających się tu wydziałów socjologicznych uczelni, czy działającego już – na razie skromnie – Centrum Dokumentacji Polonijnego Ruchu Artystycznego w rzeszowskim Domu Polonii. Dopełnienie tej działalności przez zintensyfikowanie i skonsolidowanie działań prezentujących w Rzeszowie polonijną aktywność społeczno-kulturalną w znakomity sposób mogłoby wyróżnić i promować nasze miasto.

Strategia marki Rzeszowa ma być podobno niedługo przedstawiona Radzie Miasta. Czy jednak konieczne jest czekanie na uchwalenie tego dokumentu? Czy nie można już formułować konkretnych wniosków i podejmować wstępne choćby decyzje i działania? Czy znowu wszystko będzie musiało nabierać mocy urzędowej przez kolejne miesiące lub lata? Czy nie dość straciliśmy już czasu?

■ Lesław WAIS

BENEFIS POETY

W Błażowej i Rzeszowie

Gimnazjum Publiczne im. Anny Jenke w Błażowej było w listopadzie gospodarzem benefisu i wystawy fotogramów Mieczysława Arkadiusza Łypa, poety i artysty fotografika. 3 grudnia wernisaż tej wystawy, połączony ze spotkaniem autorskim, które prowadził dr Henryk Pietrzak, odbyło się w klubie Zodiak SMLW na Osiedlu Mieszka I w Rzeszowie.

W Rzeszowie oprócz licznego grona słuchaczy byli także muzycy, wokaliści i recytatorzy studiujący w Centrum Polonus Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz przyjaciele poety i miłośnicy jego twórczości. Wiersze M. Łypa recytowała zarówno poetka ze Strzyżowa **Zdzisława Górska**, **Danuta Heller** czy **Henryk Pietrzak** oraz **Józef Kawałek**, ale także w przekładach studenci z Ukrainy – **Jarosław Dmytrenko**, **Zofia Szymkanycz**, **Hanna Karczewska**, z Białorusi – **Jana Kluneika** i **Stanisław Jodkowski oraz Euzefina Drozdec** z Rumunii. Utwory Vivaldiego i Chopina zagrali: **Piotr Bader** z Uzbeskistanu, **Edmund Hałas**, **Oksana Kroczak** i **Witalij Karirew** z Ukrainy. A śpiewały z wielkim talentem: **Weronika Jarowa** i **Anna Jakubowska** z Ukrainy oraz **Julia Fukarewicz** z Mołdawii i **Wiktoria Tarnopolska** z Kazachstanu.

Fot. Jerzy Kocój

Mieczysław A. Łyp i Danuta Heller

20 listopada w Błażowej przybyło wielu miłośników poezji i fotografii, których w imieniu gospodarzy powitała **Maria Kruczek**, dyrektor gimnazjum. Prowadząca benefis **Danuta Heller**, dyrektor Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej, reprezentująca współorganizatora, wspomniała, iż impreza ta nieprzypadkowo ma miejsce w Błażowej, jako że bohater wieczoru **Mieczysław A. Łyp** wierszem pt. *W rozległych polach w zielonych widnokręgach*, poświęconym urokowi tej miejscowości, otwiera swoją najnowszą książkę poetycką *Ars longa, vita brevis*, znakomicie przygotowaną edytorsko przez Wydawnictwo RS DRUK **Ryszarda Świątoniowskiego**. Autor opublikował dotychczas: monografię *Literacka młodość Rzeszowa 1945-1990* (1990 r.), tom poetycki *Na ścieżkach pamięci (2005 r.)* oraz zredagował *Almanach Jarmarku Poezji o Laur „Prometeja". Pejzaż polski (1991).* Jest członkiem Związku Literatów Polskich, a jego utwory poetyckie zostały przetłumaczone na angielski, rumuński, niemiecki, rosyjski, ukraiński, czeski, białoruski i kazachski.

Wiersze poety prezentowali uczniowie i nauczyciele gimnazjum, miejscowi artyści uświetnili wieczór wieloma ciekawymi interpretacjami utworów muzycznych, a całości dopełniła znakomita konwersacja prowadzącej z gościem wieczoru. Miłą niespodziankę poecie sprawił **Dariusz Szmist** śpiewając tytułowy utwór *Ars longa, vita brevis,* do którego muzykę skomponował **Andrzej Szul**. Autor zaprezentował swój *Tryptyk włoski*, nawiązując do wystawy fotograficznej zatytułowanej *Porta fortuna* (Brama pomyślności). Wystawione na niej znakomite fotogramy są pokłosiem wyjazdu artysty do Włoch. Jeden ze znawców fotografii artystycznej **Tadeusz Gaweł** ocenił: - To nie tylko fotografia profesjonalna, ale fotografia ekskluzywna, poruszająca najgłębsze tajniki duszy ludzkiej. Miłym akcentem było odczytanie listu gratulacyjnego, który wpłynął na ręce poety od dr. **Mieczysława Janowskiego,** posła do Parlamentu Europejskiego. Szczególne podziękowanie i gratulacje artysta otrzymał od **Stanisława Najdy**, burmistrza Błażowej, który obdarował go okazałym koszem kwiatów i zaprosił wszystkich na poczęstunek do szwedzkiego stołu.

■ Adam DECOWSKI

ŚWIATY NIECODZIENNE

O tajemniczym kufrze i odkrytej róży

Stach Ożóg

Słów kilka o ciekawym wydarzeniu artystycznym w klubie kultury KARTON Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, zainspirowanym spotkaniem autorskim połączonym z promocją książki poetyckiej Doroty Kwoki.

W Kartonie wydarzają się światy niecodzienne. Być może to za przyczyną **Józefa Tadli**, na co dzień kierownika tej placówki kulturalnej, a nade wszystko wirtuoza gitary, barda i miłośnika poezji; ale w momencie, w którym dołącza do pana Józefa **Jerzy Stefan Nawrocki** - laureat Złotego Pióra i Nagrody Pierwszego Stopnia Prezydenta Miasta Rzeszowa, prozaik, na co dzień pracownik klubu w rzeszowskiej Baranówce - to artystyczne happeningi nie mogą odbyć się niezauważone. Miejsce i owi animatorzy kultury już swoją kondycją intelektualną gwarantują wysoki pułap artystycznych zdarzeń. Tak też było w przypadku promocji poetyckiego tomiku młodej rzeszowskiej poetki - notabene debiutującej w Kartonie - **Doroty Kwoki**. Tu pozwolę sobie na małą dygresję: otóż w tym ośrodku kultury swoje inicjacje artystyczne odbywali: **Celina Depa**, dziś już członkini Związku Literatów Polskich oddziału rzeszowskiego, **Zuzanna Katarzyna Kud**, uznana rzeszowska malarka, **Grzegorz Zieliński, Katarzyna Pajdak, Ewa Pietruszkówna, Jadwiga Górska-Kowalska** i wielu równie wielkich już dziś, na stałe wpisanych w mapę kulturową Podkarpacia.

Kiedy poetka jest na równi malarką, a mam na myśli ekspozycje olejów pędzla pani Doroty, aktorką, recytatorką, to sala - w której za chwilę wygasną światła i z głośników wypłynie spokojna muzyka, a świat wyznaczany zegarkiem wykrzywi swoje wskazówki, by zwolnić bieg i zamienić standardy codzienności w tajemnice rozkodowywane całą diafragmą wrażeń zmysłowych - wycisza się.

Prezentacja programu w prologu **Józefa Tadli** zawierała w sobie biogramy szczególnie zasłużonych i obecnych mecenasów nie tylko kultury, którzy swą postawą przyczyniają się do czytelnej obecności w leksemie twórców w naszym regionie. Warto przywołać obecność wiceprezesa zarządu RSM **Andrzeja Filipa**, kierownika administracji osiedla Baranówka **Marii Kuźniar**, członków spółdzielczej i samorządowej rady osiedla, członka zarządu Związku Literatów Polskich **Adama Decowskiego**, liczne grono koleżanek, kolegów Doroty, członków rodziny, a w szczególności ojca, **Jana Piątka**.

W spotkaniu brała również udział delegacja młodzieży szkolnej z klas dziennikarskich wraz z opiekunką naukową **Marią Tomkiewicz**.

Zapalona świeca, rozbłyskująca nie tylko jasnością, ale i szeptem swojej metafory, staje się wytrychem do otwarcia tajemnicy miłości platonicznych, wzlotów i upadków, piękna, wzniosłości i obojętności wobec wyblakniętego współczesnego świata, zamieszkałych w wyeksponowanym drewnianym kufrze, na domiar obitym metalowymi ankrami, jakby w obawie, by nic nie umknęło. W tym momencie aktorka **Dorota Kwoka** subtelnym ruchem otwiera wieko kufra, obnażając jego wnętrze. Całe ukrywane życie zamieniło się w piękną, żywą różę, którą po wydobyciu podarowała widzowi. Pani Dorota, obmywszy dłonie bielą tiulu, będącego jeszcze przed chwilą płaszczem czerwieni róży, podchodzi do wyeksponowanych na sztalugach swoich propozycji malarskich. W ich tle rodzą się wzmacniane przez mikrofon pierwsze słowa poetyckiej wiwisekcji, zatapiane w muzyce

Fot. Maciej Sowiński

Wieczór poetycki w klubie RSM Karton

Fot. Maciej Sowiński

Dorota Kwoka

będącej dopełnieniem interpretacji słownej, a nie - co ważne - jak się często zdarza w wielu spotkaniach autorskich, będącej tylko tłem. Do miękkiej, kameralnej barwy głosu pani Doroty dołącza się głos **Stacha Ożoga** (mój oczywiście wyznam nieskromnie). Ten długi, poetycki dialog, choć w rzeczywistości fizycznie obcych sobie ludzi, stwarza wrażenie wielkiego monologu samej **Doroty Kwoki**. Rozkochanej, cierpiącej, tęskniącej, czasem wręcz skomlącej o płatek bieli wiosennego pąka jabłoni miłości… . Milknące słowo, wyciszona płynnie muzyka. Milczenie. Milczenie. Oklaski. Wzruszenie. Drżący głos pani Doroty staje się prostym podziękowaniem za tę obecność w swoistym *katharsis* rzeszowskiej poetki. Potem już, jak mogłoby się zdawać, standard. Kwiaty, kwiaty, kwiaty, gratulacje i …, no właśnie, niespodzianki. Rzadko się zdarza, by artysta nagradzany aplauzem gestu dłoni, radością ust i oczu, zechciał jeszcze dopełnić siebie w pamięci swoich interlokutorów. Pani Dorota**,** używając języka kolokwialnego, rozdawała prezenty: a to obraz olejny, a to tomiki poetyckie i repliki wersji fonicznej tomiku *Otwieranie Róży* w interpretacji autorki i mojej, utrwalone przed spotkaniem promocyjnym, a to pamięć pomieszkałą w poetyckich dedykacjach.

Całość przebiegu spotkania szczegółowo dokumentował obiektywem fotograficznym **Maciej Sowiński**, notabene autor fotogramów wykorzystanych w edycji promowanego tomiku wierszy (i w prezentowanych w zamieszczonej relacji.)

Finał. Po cudownej w swoim smaku uczcie słowa, kolejna niespodzianka przygotowana przez panią Dorotę i włodarzy klubu; uczta dla podniebienia . Wierzę, że ten tajemniczy kufer na długo stanie się prowokacją tajemnicy swojej zawartości. Pani Dorota odważyła się tylko na drobne rykoszety echa pamięci z „wczoraj".

■ Stach OŻÓG

Fot. Maciej Sowiński

Józef Tadla

KARTONIKOWE SKARBY

Obrazki pamięci z Rzeszowa

Bogusław Kotula

Czasowe dzieje karty pocztowej to prawie współczesność i może właśnie dlatego niezbyt spreparowane. Kolekcjonowanie tych fotograficznych obrazków, splecionych wszystkimi ziemskimi południkami i równoleżnikami, to chyba najsympatyczniejsze hobby, czyli poza encyklopedyczny konik.

Tak zwana wirtualna korespondencja otwarta, to wcale nie martwe statystycznie „szkiełko i oko". Te, niekiedy wielce wzruszające życzenia i pozdrowienia, pozostaną maleńkimi kawałeczkami ludzkich wspomnień, tęsknot i przypomnień. Coś pięknego!

Pioniersko odkryta nowa forma korespondencji, już po roku 1894 docierała do całego kulistego świata. Pewnie wtedy ktoś przysłał komuś do Rzeszowa taki papierowy obrazek pamięci. Tych kilkusetkowych kolekcjonerów mieszka w Rzeszowie…? Nie chcę podawać ich nazwisk nawet na srebrnym herbowym widelcu. Bardzo mocno trzymają cugle swego pocztówkowego konika. To wielce klasowi jeźdźcy! Galopują do mety różnymi torami. Giełdy, akcje, Internet i…? Jedna cholera wie, po jakich jeszcze? Fascynująca widokówkowa edukacja. Coś wspaniałego.

Ile wydano pocztówek pokazujących Rzeszów od schyłku XIX wieku do wybuchu drugiej wojny światowej, do końca nie wiadomo. Jak szemrze Wisłok i szumi stary platan, to ponoć około 1500 sztuk. Ci z najlepszym niuchem i bystrymi głazami chwalą się, ze widzieli jakieś 600 – 700. Co prawda, nie mają zeza, ale…?

Tematy rzeszowskie, trzeba to „pod hajrem" przyznać, od początku zaistnienia „odtajnionej" korespondencji, profesjonalnymi wydawcami się stały. Kto, kiedy, jak i co…? To prawie alchemiczna wiedza. Tych paru pocztówkowych rekordzistów wie o swoich kartonikowych skarbach wszystko. I jak dotychczas, niestety, siedzi cicho jak przysłowiowe…w trawie. Dlaczego? Przecież nie tylko oni wiedzą, że nasze miasto ze swoim XIX-wiecznym kolorytem i barwą kończy się już w historycznym hospicjum. Niby normalka, a jednak? Dzisiaj prawie 200-tysięczne miasto z realnymi metropolitalnymi ciągotami, leżące nad uśmierconymi cywilizacją wodami Wisłoka, Mikośki, Przyrwy i Młynówki, nie załapało się do spisu posiadaczy prawdziwych albumów o „tamtym", które już nie wróci. Przecież czerwony wstyd już pogrzebion! Nawet miasta małe i jeszcze mniejsze dawno przestały się tak wstydzić. Brak wyobraźni – to przecież dolegliwość ponoć niewskazana, chociaż…?

6. Pułk Ułanów, 2 szwadron w Rzeszowie (1916 r.) Pocztówka wykona w zakładzie fotograficznym „Rembrandt" B. Bresnera – Rzeszów, ul. Kościuszki

Orkiestra 27. Pułku Piechoty Obrony Krajowej (Landwehry). Pocztówka wyd. przez Wydawnictwo Salonu Malarzy Polskich w Krakowie w 1916 r.

Rzeszów 1917 r. Stacja posiłkowa na dworcu kolejowym w Rzeszowie. I rząd od dołu: Maria i Wilhelmina Spitzberg, N.N., N.N., Maria Biesiadzka, N.N., Kazimiera Skrzyńska, nn, Helena Walz; II rząd: N.N., N.N., Stanisława z Kierników Dobrowolska (żona prok. Sądu Obwodowego), naczelnik stacji Władysław Kroll, Helena z Lubicz-Świeykowskich Vascu, ks. dr Franciszek Auesperg (1869-1919), N.N., dr med. Izydor Dornfest, dyr. Szkoły Maria Marynowska; III rząd: Maria Rutawska, N.N., Józefa Fanner von Frannersberg, Strakowa, N.N., N.N., Janina Rutawska, mgr Czernicka, N.N., N.N.

Pomnik Grunwaldzki wzniesiony w 1910 r. u zbiegu obecnych ulic Bernardyńskiej i Grunwaldzkiej. Kartka wysłana z Rzeszowa do Londynu 13 lipca 1910 roku.

Tyle przecież lat trwania naszego Rzeszowa można oglądać nawet w przerwach „niezastąpionych" dzisiaj telewizyjnych tasiemcoseriali. Tymi, niekiedy wręcz fascynującymi unikatowością śladami tamtej rzeczywistości, można leczyć i uleczyć epidemię zapomnienia swoich, często dzisiaj nierozpoznawalnych ojczystych linii papilarnych.

Ślę zatem pozdrowienia z Rzeszowa…Tamtego! W sepii, seledynie, czarnej białości i…dzisiejszego, do którego nieba rodzimej, własnej ziemi, bez trudu sięga fotograficzna elektronika „numerowana" setkami ulic i domów, kwiatów, tysiącami przyjaznych świateł. Najjaśniejszych w świecie!

■ Bogusław KOTULA

Kartka z podpisami osób obecnych na odsłonięciu pomnika Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie w dniu 18 września 1932 roku

Rzeszów. Pomnik Mickiewicza. Pocztówka wysłana 14 lipca 1916 r. z Rzeszowa do Wiednia.

Rynek Główny w Rzeszowie. Pocztówka z 1916 r.

JERZY MA
Szopka
DEFI

Narrator
Proszę Państwa, proszę Państwa, co za wspaniały widok, tego nie da się opowiedzieć, to trzeba zobaczyć. Znakomity przekrój ludzi, dzięki którym nasze miasto Rzeszów – to nie jest dawny Mojżeszów, ale promieniejący gród na całe Podkarpacie, ale i nie tylko, który ciągle rozrasta się i kwitnie, jak nie przymierzając przewodniczący Rady Miasta – Konrad Fijołek

Wszyscy śpiewają
(melodia: *Defilada*)

Rzeszowska idzie defilada,
co za show, co za szał.
Stanąć, przyglądnąć się wypada,
tu każdy swoje miejsce będzie miał.

Konrad Fijołek
Osiadłem już w Ratuszu,
każdy się ze mną liczy,
poparcie mam z lewicy,
a czasem też z prawicy.

Marzę, by jednym głosem
mówiła cała Rada,
no, ale opozycji
sprzeciwić się wypada.

Krzyknijcie zgodnym chórem,
załatwiaj stos spraw miejskich,
a my za Tobą murem,
boś wonny i alpejski.

Narrator
Radość i duma bije zarówno z twarzy maszerujących, jak i oglądających. Na czele kroczy – no któżby inny – z Radą w komplecie i swoim dworem.
To On!

Cały Rzeszów głośno krzyczy,
każdy z nami już się liczy,
OBOP w rankingach ogłasza,
że Prezydent – perłą naszą.

Pięknie rządzi w swoich włościach,
to naprawdę „fura gościa".
I wynika jasno z tego,
że pójdzie za Kaczyńskiego.

Z Tuskiem złapią zgodny ton,
jednoznacznie zabrzmi dzwon:
„To on, to on, to ten,
co dla nas jest jak tlen."

Wreszcie zacznie się odnowa,
może nawet aż od Lwowa,
do Rzeszowa i Krakowa.

A gdy przyjdzie na to czas,
nasz w Warszawie będzie AS!

Narrator
Las transparentów, sztandarów i haseł…

Radny I
Nasza racja – innowacja.

Radny II
Oraz – racjonalizacja.

K. Kadłuczko
Wciąż dążenie w poszerzenie.

Dyr. Portu Lotniczego
Róbmy wszystko, by lotnisko rozsławiało nas.

Student
Walczmy dzielnie, by uczelnie promowały gród.

Skarbnik
Dobra miasta, dobra nasza, ważne że wciąż rośnie kasa.

Działacz sportowy
Sportu będzie przebudowa, nie kupować lecz... kupować.

Biskup
Róbcie piękniej, róbcie więcej, a ja wszystko to poświęcę.

Chór zastępców Prezydenta
(melodia: *Only you*)

Tylko Ty – codziennie męczysz nas,
tylko Ty – kamienną wciąż masz twarz.
Tylko Ty – potrafisz tak jak nikt
zabełtać naszej pracy szyk.
Tylko Ty!

Tylko Ty – kultury, gracji wzór,
tylko Ty – gdy pierwszy pieje kur
kontrolę robisz ulic i bram,
a potem wycisk dajesz nam.
Tylko Ty!

Tylko Ty – przeróżne masz zagrywki,
cenią Cię za Twe operatywki.
Tylko Ty – każdemu szansę dasz,
choć przecież rację zawsze masz.
Tylko Ty!

Tylko Ty – pojawiasz się we śnie,
tylko Ty – gdy żona mówi nie.
Tylko Ty – dodajesz takich sił,
że każdy z nas by rekord bił.
Tylko Ty!

Narrator
Proszę Państwa! Tuż za zastępcami kroczy – o rany, oczom nie wierzę – nie Koniecpolski, nie Wokulski, ale sławny w Rzeszowie – Ryszard Podkulski.

(melodia: *Budujemy nowy dom*)

Znów buduję nowy dom,
jeszcze jeden nowy dom
naszym przyszłym lepszym dniom –
radosnym.

Niech się mury pną do góry,
kiedy dłonie krzepkie są,
rośnie nowy, ponadczasowy –
nowy dom.

Do przetargów staję dzielnie,
„koszę" innych i spółdzielnie.
I zasadę taką mam:
jam uniwersalny Sam!

Są galerie, Autonika,
Plazę również się wytyka.
Czekam, gdy ktoś mi dokopie
w mojej własnej Europie.

Żona z córką nieraz pyta,
skąd kapitał na Capital?
Wtedy głową daję znak
oraz odpowiadam tak:

(melodia dowolna)

Kredyt, kredyt lub kredycik,
mały, duży – taki tyci.
Wielką w sobie chowa siłę,
wkrótce daje „złotą żyłę".

To nie mafia ani gang,
kiedy ma się własny bank.

Narrator
Tuż za Podkulskim dwaj panowie, sławni nasi Marszałkowie.

(melodia: *Tanie dranie*)

My jesteśmy niespodzianie
wyróżnieni niesłychanie,
zajmujemy stołki dwa,
takie, że ho, ho, ha, ha.
I zabawa ciągle trwa!

Od żon mamy przykazanie,
żeby być na pierwszym planie.
I stąd karuzela ta
i ambicji wielkich gra,
więc zabawa ciągle trwa.

I.
Ten, cholewka,
gdzieś z Pysznicy,
ze mną prawie się nie liczy.
Niby, że to on jest król
i zadaje ciągle ból,
a to przecież zero, nul.

AŚLANKA
a 2008
LADA

II.
Tym podchodom nie ma końca,
wszędzie wpycha mi się Rzońca.
To w fundusze, to w lotnisko
i rozwala prawie wszystko.
Robi z siebie widowisko!

I.
Co ten koleś wciąż wyprawia,
on zepsuje, ja naprawiam,
by polepszyć ludziom byt,
kryję gospodarki zgrzyt.
To jest prawda, a nie mit.

II.
Facet prawie wszystkich skłócił
i w dodatku bałamuci,
chciałby trzymać władzy ster,
a od tego to jest kler,
te zagrania są nie fair.

I.
Czy pogoda, niepogoda
moim celem to jest zgoda,
więc w otwarte karty gram
i do zgody rękę dam,
bo interes też w tym mam.

Tańcowały dwa Michały,
bo im skrzypce pięknie grały,
lecz już o tym szepcą dzieci:
jeden z nich chyba odleci.

Narrator
Proszę Państwa, tego jeszcze nie widzę,
ale przypuszczam… Tak, to oni – duma
rzeszowskiego sportu. Z ich rozradowanych
twarzy widać, że sport to zdrowie, a nie
korupcja. To nasi działacze sportowi.

Kibic żużla
W żużlu zwycięstwa są jak na dłoni,
kiedy ścigają się na całego,
wystarczy przecież tylko przegonić
tego przed sobą, razem z kolegą.

A plan był przecież znakomity,
wpadano w pompatyczne tony,
przez mgłę widziano speedway`a szczyty,
kiedy ściągnięto obce legiony.

Warczą motory, radosna wrzawa,
bo jak najszybciej trzeba do mety,
każdy z kibiców się zastanawiał,
dlaczego z tyłu nasi – niestety.

Płaczą działacze i pani Marta,
razem z nią fanów grono potężne.
Choć w swych działaniach była uparta,
nie wypaliły armie zaciężne.

A stary kibic ten od Kapały,
kiedy mistrzowskie tytuły były,
usiadł, powiedział: – Dajcie gorzały!
Na to co widzę to nie ma siły.

Przecież to żadne są czary, mary,
musi powrócić koncepcja nowa.
Niech zabrzmią głośno trąby, fanfary,
aby zwyciężać, trzeba wychować.

A. Góral
Oj góral ci ja góral,
ale nie ten spod Tater,
w robocie dobrze idzie,
lecz w sporcie coś pod wiater.

Tu gdzie się urodziłem
nad tą rzeszowską rzeką,
sportowym moim hobby
Resovia jest Asseco!

Na razie jakoś idzie,
lecz czasem boli głowa,
czy lepiej jest kupować,
a może by wychować?

A teraz na refleksje
to jest najwyższa pora,
bo przecież przykład mamy
z żużla – Marty Półtorak.

Chór kibiców
Góralu, by Ci nie było żal,
Góralu – rozsądnie popatrz w dal.

Prezes Resovii
Mnie również gnębią podobne troski,
ja emisariusz – Alek Bentkowski.
Jak wódz z trybuny, aktor na scenie,
zanim odejdzie to pokolenie,
ogłoszę pełne zadowolenie.
Bo tak już dzisiaj przypuszczać można:
do ekstraligi rwie piłka nożna.
Bez mącicieli i figurantów,
czysta, okrągła, taka bez kantów.
Chociaż w niej ciągle są nowe twarze,
czyli tak zwani „spadochroniarze”,
lecz w moich planach wielka odnowa –
Wciąż awansować, bazę budować,
młodzież wychować, Rzeszów promować!

Prezes Dziurgot
(melodia: *Umarł Maciek, umarł*)

Zasłabł Maciek, zasłabł,
leży już na desce,
jak mu pomożecie,
podniesie się jeszcze.
U niego bokserska dusza,
jak wygrają to się rusza,
ale jak tu wygrać – sali brak.

Poszedł Maciek, poszedł,
w Ratusza salony,
wszystkim prezydentom porobił ukłony.
Czy nie może być inaczej
boksu ciągle los tułaczy,
po piwnicach, boksach – ćwiczą wciąż.

Na to prezydenci zawołali chórem,
zawsze popieramy i sport, i kulturę.
Proszę na nas tu nie krzyczeć,
bo dajemy obietnice:
dostaniecie jedną z najpiękniejszych sal.

Już jest po andrzejkach, zbliżają się święta,
to co obiecali – Maciek zapamiętał.
Pewno, gdy sylwester minie,
to do Maćka pismo wpłynie,
gdy wygracie przetarg – będzie „gance gal”.

Kibic boksu
Czasem w niedzielę przed obiadem,
kiedy do teściów nie pojadę,
w organizm jedno piwo wbijam
i na boks pędzę: nasi biją!
Po co corrida w Barcelonie,
czy koguty, co walczą w Manilii,
żebyście Państwo widzieli,
jak się ostatnio u nas bili.
Najpierw podają sobie ręce,
niby na bok wszelkie pretensje,
a potem to takie zacietrzewione,
jakby jeden drugiemu porwał narzeczone.
A jeszcze taki facet w białym fraku
ciągle zachęca ich do ataku.
Najwyżej liczy się cios:
w oczko, ząbki i nos.
I każdy powinien być celny:
sierp, hak, prosty i „weselny”.
A gdyby któryś z tych dwóch
próbował zwiać (np. ze strachu)
w którąkolwiek stronę,
to nie da rady, bo ogrodzone…
Wzrasta entuzjazm dostosowany do tego,
jak idą walki od najchudszego do najgrubszego.
A gdyby któryś padł – to istny szał,
a gdyby jeszcze nie wstał…
Najlepiej, gdy przeciwnik,
bo kiedy nasz –
to znów po meczu
będzie po szklaneczce na twarz.

Wszyscy śpiewają
(melodia dowolna)

Tak niedawno Nowy Roczek, dziś już Stary.
W nowym Nowym, stare będą też problemy,
rozbrzmiewają już świąteczne nam fanfary,
bo do przodu wciąż idziemy, wciąż idziemy.

Ref.
Marzyciele, marzyciele,
a przed nami zawsze piękne, wyższe cele,
wciąż przed nami duże wzloty, nie upadki,
kariery, cud dziewczyny i związane z tym wydatki

NA HUCULSZCZYŹNIE

Trekking i rafting

Paweł Rut

Śnieg i mgła na przemian ze słońcem. Lodowata woda górskich rzek, dzikość przyrody i zapierające dech widoki. Kontakt z naturą i swoistym folklorem – tak było w maju 2008 r. podczas dwóch wypraw w ramach turystyki aktywnej na Huculszczyznę, w których wzięli udział studenci I roku SUM kierunku turystyka i rekreacja. Osobiście przekonali się, czym jest rafting na górskiej rzece oraz trekking na wysokościach przekraczających 2000 m n.p.m.

Howerla – znaczy trudna, ale po zdobyciu okazuje się wdzięczna i zachwycająca. Dostarcza wielu wrażeń uczestnikom turystyki wysokogórskiej. Także rafting, emocjonujący spływ rwącą, górską rzeką jest formą turystyki, która ze względu na swój momentami ekstremalny charakter, wymaga zapewnienia szczególnego bezpieczeństwa. Wychodząc z założenia, że najlepszą formą poznania jest uzupełnienie teorii o praktykę i własną aktywność, zorganizowano eskapadę w rejon najwyższych pasm Karpat w zachodniej Ukrainie. Jej celem było przede wszystkim poznanie specyfiki przygotowania i realizacji specjalistycznych imprez turystycznych typu wyprawy, ale także zaznajomienie się z egzotyką kraju leżącego na wschód od Unii Europejskiej i realiami wjazdu na jego terytorium (granica, odprawy paszportowe i celne oraz inne niespodzianki).

Tam szum Prutu, Czeremoszu...

Miejscem docelowym było leżące za Worochtą i tuż przed granicą Karpackiego Parku Narodowego, schowane w lesie pole biwakowe. Na niewielkiej skarpie nad rwącym Prutem założono obóz składający się z kilkunastu małych namiotów typu igloo. Niewidoczna z głównej drogi baza wypadowa, daje możliwość poczucia kontaktu z surową naturą odwiedzanych terenów. Zaledwie kilkanaście metrów dalej znajduje się szlaban broniący nieograniczonego wstępu do cennych przyrodniczo, chronionych terenów parku.

W trzech dniach pobytu w tym urzekającym swoją pierwotnością miejscu, można było nie tylko przeżyć bliskość kontaktu z naturą, ale także w pełnym tego słowa znaczeniu poznać smak ucieczki od codzienności, cywilizacji i komfortu. Prowizoryczne szalety, brak bieżącej wody i konieczność kąpieli w lodowato zimnej rzece, uzmysłowiły każdemu, w jak odległym miejscu się znalazł – odległym nie tylko z punktu widzenia dystansu na mapie.

Pierwsza noc spędzona w namiotach nad Prutem, okazała się chłodna i trudna do przespania. Poranek przyniósł jednak oczekiwaną rekompensatę. Śpiew ptaków, szum rzeki, górskie powietrze i przebijające się przez ścianę drzew słońce, wprawiało w dobry nastrój każdego uczestnika wyprawy. Po śniadaniu przyrządzonym na drewnianych ławach i kawie podgrzanej na przenośnych butlach, studentów podzielono na dwie grupy, z których jedna ruszyła na trekking, druga natomiast na rafting, by następnego dnia zmienić się rolami. Po drodze można było obserwować drewniane domy zamieszkałe przez huculskich górali, chodzące samopas po drogach stada krów oraz soczystą zieleń trawiastych łąk i zalesionych wzgórz. Wijąca się serpentynami droga coraz to prowadziła przez punkty widokowe, z których roztaczała się panorama okolicznych pasm górskich. Towarzyszący grupie ukraińscy przewodnicy, wskazywali co bardziej charakterystyczne szczyty, zwłaszcza te w rejonie Czarnohory, która była celem pieszej wędrówki.

Katamaranem z nurtem górskiej rzeki

Po kilkunastu kilometrach widokowej drogi znaleźliśmy się nad Czarnym Czeremoszem, po którym miał się odbyć rafting. Dwa pompowane powietrzem kadłuby łączono metalowym stelażem. Każdy załogant zajmował miejsce w pozycji klęczącej, obejmując udami wystającą z kadłuba, jakby płetwę grzbietową. Pewności utrzymania się na pokładzie dodawały jeszcze poprzeczne pasy, które podtrzymywały kolana. Po krótkim instruktażu jak zachowywać się na wodzie, jak pracować wiosłami, jakie mogą padać komendy i jak je rozumieć, rozpoczęliśmy spływ.

Mijając okoliczne wsie, skaliste skarpy, przepływając pod mostami i wiszącymi kładkami, pokonując przełomy i uskoki rzeczne płynęliśmy przez malownicze tereny Huculszczyzny. Bystry nurt i spieniona wskutek podwodnych głazów woda dostarczały wielu emocji. Podnoszący się poziom adrenaliny wyzwalał wolę walki z żywiołem, a w momentach mijania się z innym katamaranem także wolę rywalizacji z jego ekipą.

Fot. Paweł Rut

Rafting na Czarnym Czeremoszu

Trekking to więcej niż turystyka piesza

O tym, jak niebezpieczna może być wyprawa górska, wiedzą najlepiej przewodnicy, którzy wyruszając w górę z grupą, kładą olbrzymi nacisk na bezpieczeństwo. Informują o sposobach poruszania się, o odległościach, jakie należy zachować w szyku, o miejscach odpoczynku, przestrzegają przed niebezpieczeństwami i zwracają uwagę także na konieczność bezpiecznego zejścia z góry pokrytej w maju

Fot. Paweł Rut

Ostatnie metry do wejścia na szczyt Howerli

wciąż grubą warstwą śniegu. Najpierw szlak prowadził przez las, wijącą się ścieżką wzdłuż Prutu, później porośniętymi kosodrzewiną łąkami, przez żleby okresowych strumyków z topniejącego śniegu, przez błoto, kamienie i mokradła, przez warstwy skałek pojawiających się po drodze, aż do ostatniego, najdłuższego i najbardziej męczącego odcinka, prowadzącego do pokrytej grubą warstwą śniegu Howerli.

Słońce i wspaniałe widoki były nagrodą dla tych, którzy podjęli się wysiłku dotarcia na sam szczyt Howerli – liczącego wg niektórych danych 2061, a według innych 2058 m n.p.m. Widoki, jakie roztaczają się ze szczytu, przy dobrej pogodzie są imponujące. Gorgany, Połoniny Hryniawskie, czy leżące już po rumuńskiej stronie skaliste Góry Rodniańskie, ale także Pietros, Rebra, Gutin Tomnatek, Brebenieskuł i Pop Iwan – to sześć (z Howerlą), wznoszących się powyżej 2 tys. m n.p.m. szczytów Czarnohory. Uroku pieszej wędrówce dostarczają także wysokogórskie stawy i jeziora, a mijane przy szlaku dawne betonowe słupki graniczne z symbolami P z jednej i CS z drugiej strony, przypominają, do kogo kiedyś należały te ziemie i przywołują nutę nostalgii. Szczyt Popa Iwana jest rozpoznawalny z daleka ze względu na pozostałości polskiego obserwatorium meteorologicznego.

Ze względu na krótki czas pobytu tamże, intencją organizatorów było przede wszystkim zasygnalizowanie tych atrakcyjnych - i oczekiwanych coraz częściej przez turystów - form aktywności, jaką jest trekking i rafting, które można tam uprawiać. Tereny Karpat Ukraińskich nadają się do tego celu znakomicie dzięki swej dzikiej, nieskażonej przyrodzie, walorom górzystego krajobrazu, czystym rzekom i możliwości obozowania w niespotykanych gdzie indziej turbazach.

■ Dr Paweł RUT
Uniwersytet Rzeszowski, Wydział WF,
Katedra Gospodarki Turystycznej

POGRANICZE

„SYBERIADA POLSKA” PO SŁOWACKU

Z RADOVANEM BRENKUSEM – słowackim poetą, prozaikiem, tłumaczem i wydawcą – rozmawia Ryszard Zatorski

Syberiada polska Zbigniewa Dominy najpierw doczekała się przekładu na język ukraiński, co wydaje się wręcz naturalne, bo losy Polaków i Ukraińców w tej powieści bardzo wyraźnie się splatają. Potem był przekład francuski i rosyjski, a od niedawna Słowacy mogą poznawać tę książkę właśnie w Pańskim przekładzie. Co Pana zmotywowało do tłumaczenia? Słowacy nie mają takich tragicznych sybirackich doświadczeń jak Polacy.

– Słowacy mają rzeczywiście nieco inne doświadczenia, bo nie było tak masowych zesłań jak w przypadku Polaków. W Słowacji ukazało się kilka książek na ten temat, przeważnie o charakterze biograficznym. Ostatnio, w 2002 roku książka Petera Juszczaka *Zesłańcy*. Jest to literatura faktu, traktująca o obozach w byłym ZSRR z punku widzenia czechosłowackich obywateli różnej narodowości, wywiezionych do nich po zakończeniu II wojny światowej. Wiele mamy więc wspólnego, tylko mało, jak dotąd, o tym wiemy. Z powodu tematu ta powieść nie była dla mnie interesująca. Ponadto tematyka wojenna wydaje się być już dzisiaj przez twórców literatury wyczerpana. Tak więc *Syberiadę polską* przełożyłem z innych powodów. Powieść nie skupia się na samych wydarzeniach masowych wywózek na Sybir, ale chodzi w niej o ich odzwierciedlenie w życiu i losach zwykłych ludzi. Oddaje podobieństwo gułagu, ale nie chodzi o gułag. Oddaje podobieństwo obozu jenieckiego, ale nie chodzi również o obóz jeniecki. Chodzi o ludzką historię w antyhumanitarnym ujęciu, przy której nie jest istotne, że jest dokumentem historycznym. Książka, abym ją przekładał, musiała przekonać mnie głównie sposobem literackiego ujęcia tematu i przekonała. Jej autor faktycznie nie osądza w niej, ale daje świadectwo. Niezależnie od tego, czy chodzi o prostego Polaka, Ukraińca lub Rosjanina, wiarygodnie obrazuje zarówno miłosiernych i ofiarnych ludzi, jak również groteskowe postaci pijaków i dziwaków z ich negatywnymi cechami. Z kolei nie można też zaprzeczyć, że powieść jest historycznym lustrem wojennej części polskich dziejów. Słowackim czytelnikom przynosi więc dokładne wyobrażenie o ówczesnej epoce i polskiej zesłańczej tragedii.

Radovan Brenkus

Książka w słowackiej wersji jest starannie wydana edytorsko przez koszyckie wydawnictwo. Od pisarza zaś mam sygnał, że jest ona wiernie przetłumaczona literacko. Czytelnicy na Słowacji otrzymali prawie oryginał powieści, jeśli przekład można tak nazwać.

– To prawda. Wydawnictwo PECTUS ma również od francuskich autorów sygnały, że wszystkie książki pod względem edytorskim opracowuje bardzo profesjonalnie. Chociaż jestem dyrektorem tego Wydawnictwa podjąłem się przetłumaczenia *Syberiady polskiej* głównie z tego powodu, żeby uczynić to jak najdokładniej. Obawiałem się, że innym tłumaczom może się to nie udać. Muszę zaznaczyć, że polonistów na Słowacji jest niewielu, a dla mnie bardzo pomocne były własne autorskie doświadczenia, które posłużyły mi także przy tłumaczeniach wstawek „poetyckich”. Oczywistością było zastępowanie polskich frazeologizmów odpowiednimi słowackimi. Często też było niezbędne tworzenie nowych obrazowych zamienników, aby jak najdokładniej oddawały polskie. Jako słowacki pisarz znam język współczesnej słowackiej prozy, a moim celem było, aby przekład nie tylko wiernie zobrazował oryginał, ale także miał świeżą, ujmującą i modną słowacką stylistykę. Skoro i przekład jest osobistym dziełem nie chcę wypowiadać się na jego temat, podobnie jak każdy autor, który niechętnie mówi o swoim twórczym dokonaniu. O tym, że prawdopodobnie udało mi się spełnić posłanie, świadczy recenzja jednego z najznamienitszych krytyków literackich na Słowacji – Józefa Brzocha, która niedawno ukazała się w najbardziej poczytnym dzienniku „SME”.

Proszę przybliżyć bardziej swoje wydawnictwo.

– Wydawnictwo PECTUS założone w roku 2006 utrzymuje kontakty ze znaczącymi krytykami literackimi, redaktorami telewizji, radia, literackich i nieliterackich czasopism komercyjnych oraz niektórych dzienników. Współpracuje z profesjonalnymi translatorami. Wydawnictwo zachowuje pluralizm twórczości literackiej. Decydującą rolę odgrywa poziom dzieła literackiego w kontekście współczesnej słowackiej, europejskiej, albo światowej sceny literackiej. Dlatego staramy się wydawać również książki debiutantów i mniej znanych autorów. Wydane pozycje propagujemy nie tylko za pośrednictwem wszystkich dostępnych słowackich mediów, ale wysyłamy również literackim redakcjom w Czeskiej Republice. Tak, jak na Słowacji, usiłujemy propagować na wysokim poziomie artystycznym dzieła zagranicznych pisarzy, tak samo jesteśmy zainteresowani, aby poza granicami byli prezentowani najlepsi słowaccy autorzy. Wszystko o nas znaleźć można na stronie internetowej: www.pectus.sk.

W niedawnym międzynarodowym spotkaniu literackim, jakie miało miejsce na Słowacji w Koszycach *Syberiada* Z. Dominy w Pańskim przekładzie też była promowana. Czy Pańscy rodacy byli tym zainteresowani, czy prasa słowacka zauważyła tę nową pozycję wydawniczą?

– W dniach 10 do 12 listopada w Koszycach odbyła się Litteriáda (1. Międzynarodowy Festiwal Literacki), na którym prezentowana była współczesna słowacka, francuska i polska scena literacka. Stowarzyszenie artystyczne i Wydawnictwo Pectus we współpracy ze Spółką Słowackich Pisarzy i słowackim PEN Centrum przygotowało dla miłośników literatury i sztuki multimedialne prezentacje swoich i zagranicznych autorów. Stronę polską reprezentowali: Wiesław Zieliński, Marta Świderska-Pelinko, Adam Decowski, Janina Ataman-Gąsiewicz oraz Zbigniew Domino. Wspólne spotkania literackie zwane u nas kawiarniami odbywały się w dwóch ośrodkach kultury. Ich celem było ukazanie publiczności, pomimo tzw. oficialnych trendów, charakteru i twórczego potencjału współczesnej słowackiej i zagranicznej literatury w międzynarodowym dialogu, wypracowanie w dziedzinie literatury dogodnych warunków dla współpracy na niwie międzynarodowej. Prezentowane były również najnowsze książki słowackich autorów (Peter Gregor: *Idiotatnik*,

Anna Valcerova: *Letni śnieg*) oraz przetłumaczone na język słowacki – Zbigniew Domino: *Syberiada polska* (Polska), Philippe Claudel: *Kończę* (Francja) i Laurence Tardieu: *Nic nie trwa wiecznie* (Francja). Festiwal mógł odbyć się dzięki finansowemu wsparciu Ministerstwa Kultury Słowackiej Republiki. Medialnymi partnerami wszystkich spotkań byli: Radio Regina, Telewizja Słowacka, Telewizja Regionalna Nasza oraz „Dziennik Korzar". W ogólnosłowackiej Agencji Prasowej TASR ukazał się zwiastun naszego przedsięwzięcia, z którego korzystały inne media. O *Syberiadzie polskiej* Zbigniewa Dominy nie tylko pisano na łamach ogólnosłowackiej i lokalnej prasy, ale sam autor udzielił kilku wywiadów dla telewizji i radia. Wspomniany już krytyk J. Brzoch napisał m.in.: „Jest to historyczny dokument i jednocześnie artystyczne dzieło z wielką siłą wyrazu". Myślę, że Litteriada spełniła oczekiwania prezentowanych autorów, ponieważ wiem, że dla pisarzy najważniejszą sprawą jest, aby ich książki były publikowane i aby o nich wiedzieli czytelnicy. O to właśnie chodzi, by do następnej Litteriady udało nam się wydać nowe książki kolejnych słowackich i zagranicznych autorów, aby mogły być oficjalnie wprowadzone na słowacki rynek książki właśnie dzięki Litteriadzie. W kolejnym roku planujemy poszerzyć Litteriadę o przedstawicieli z innych państw UE, może ten festiwal na Słowacji stanie się tradycją i jedną z naważniejszych imprez dumnie prezentujących Koszyce. Wszak Komisja Europejska właśnie Koszycom, obok francuskiego miasta Marseille, przyznała status Głównego Miasta Kultury na rok 2013.

Jest Pan poetą, prozaikiem, krytykiem literackim, translatorem, który pomaga na pograniczu Słowakom i Polakom poznawać wzajemnie twórczość literacką. Niegdyś czynił to skutecznie pierwszy prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich – Jerzy Pleśniarowicz. Słowaccy poeci byli u nas drukowani, zwłaszcza w niegdysiejszych „Profilach", a utwory dramaturgiczne przenoszone także na scenę Teatru im. W. Siemaszkowej, gdzie J. Pleśniarowicz był wieloletnim kierownikiem literackim i reżyserem. Czy dzieło owego wybitnego rzeszowianina znajduje godnego kontynuatora? A może kontynuatorów? Czy Pleśniarowicz jest współcześnie pamiętany i znany na Słowacji?

–Wiem, że Pleśniarowicz oprócz ukraińskiej, rosyjskiej, białoruskiej i czeskiej literatury tłumaczył również słowacką. Przełożył na przykład dramaty Ivana Bukovczana *Serce Luigiego, albo egzekucja tępym mieczem* (1973) i *Stryczek dla dwóch, czyli rzeź domowa* (1974). Wspomnę tutaj przynajmniej jednego z naszych najznamienitszych prozaików Vincenta Szikulę i jego dzieło *Wakacje ze stryjem Rafaelem*, które również w przekładzie Jerzego Pleśniarowicza było opublikowane w Polsce w roku 1976. Nie sposób nie zauważyć zbioru poezji *Płomień i pocałunek* Wojciecha Mihalika, poety należącego do grona najlepszych na Słowacji, który w 1978 roku znowu dzięki przekładowi Pleśniarowicza ukazał się na półkach księgarskich w Polsce. Ponieważ z wykształcenia jestem matematykiem i fizykiem, wielu detali z twórczości translacyjnej nie znam. Naturalnie i z tego powodu, że nie czuję się kompetentnym specjalistą słowackiej literatury i mam prawo o tym fakcie wiedzieć to co najważniejsze. Dla mnie osobiście było ogromnym zaskoczeniem, że o Pleśniarowiczu nie wie nikt na Słowacji. I dobrze, że podczas Litteriady polski pisarz Zbigniew Domino upomniał się o pamięć i kontynuowanie dzieła tego twórcy. Bo jak się przekonałem, o Pleśniarowiczu nie wiedzą nawet nasi kompetentni specjaliści. Ale cóż – w życiu jest wiele paradoksów, a tym bardziej są one znamienne dla literatury. Do takich paradoksów należy także nasza tzw. oficjalna literatura, która jest doktryną konkretnych ludzi na płaszczyźnie akademickiej. Aby nikt mnie źle nie zrozumiał, nadmienię, że przeciw tej oficjalnej literaturze nie mam zupełnie nic, po prostu pewne nazwiska (niektóre na to zasługują, inne nie) muszą się powtarzać w każdym narodzie i to jest zupełnie obojętne o jakie nazwiska chodzi. Kiedy odrzucimy literackich samozwańców i wydawniczych uzurpatorów, którzy usiłują dyrygować, co jest prawdziwą literaturą, od nudnych, chociaż stylistycznie skalibrowanych dzieł, przy których nieco inteligentny czytelnik pozwoli sobie powiedzieć, że cesarz jest nagi, jak również od początkujących, czy modnych twórczych poczynań – to faktycznie w poważnej literaturze można trafić na kilka nazwisk, które przynajmniej osiągają poziom tzw. oficjalnej literatury. Jest oczywiste, że te nazwiska są niewspółmiernie nieznane, a więc celem naszego niekomercyjnego Wydawnictwa jest, aby o tych dziełach wiedziano powszechnie, chociaż tej oficjalnej literaturze to nie odpowiada. Z naszej literatury w wymiarze całosłowackim wymienię Pawła Hudaka, Martina Vlado, albo Petera Gregora. Nieżyjący już Paweł Surżin, w mojej opinii, jest poetą jeśli nie światowego, to przynajmniej europejskiego formatu. Z tego powodu ogromną radość sprawiła mi wiadomość, że w Polsce jest już tłumaczony Vaclav Pankovczin. Myślę, że i polska literatura jest w podobnej sytuacji. To oznacza, że z polskiej literatury nie chcemy wydawać tylko tzw. wielkich nazwisk, chociaż względem nich jesteśmy także otwarci. Pytanie o kontynuowanie Pleśniarowiczowskiego przekładowego dzieła, traktuję jako adresowane przede wszystkim w stronę Wydawnictwa Pectus, które mogłoby być słowackim Pleśniarowiczem. To, czy będziemy dumnymi kontynuatorami Pleśniarowicza na Słowacji, pokaże czas. Niech o tym w przyszłości zdecydują już inni. W każdym przypadku będziemy się starali kroczyć w kierunku przekładania literatury polskiej, z czym już wystartowaliśmy i raczej jestem pewny, że już niebawem pokażemy dalsze namacalne wyniki. Praca wszak nie wiąże się z tyradami. Z drugiej strony muszę przyznać, że z polskiej strony brakuje mi współczesnego polskiego Pleśniarowicza, który nie musiałby nawet umieć tłumaczyć. Cieszyłbym się serdecznie, gdyby w Polsce znalazło się wydawnictwo naszego charakteru, które postarałoby się o wydawanie i dystrybucję książek słowackich autorów. Wierzę, że w odpowiedniej chwili uda się je znaleźć.

Czy ma Pan w planie inne jeszcze przekłady polskich utworów literackich?

– Z polskiej literatury w przyszłym roku chcielibyśmy wydać Rafała Wojaczka (wybór jego poezji) oraz zbiór poezji *Notes* Ryszarda Kapuścińskiego. Mamy nadzieję, że uda nam się zabezpieczyć autorskie prawa na te dzieła i odpowiednie środki finansowe, aby ich wydanie mogło być zrealizowane. Pomimo tego, że Kapuściński jest na Słowacji znany przede wszystkim jako mistrz literackiego reportażu, myślę, że jego poezja, którą sam podziwiam, zasłuży sobie na jeszcze większą uwagę. Ufam, że polski Instytut Książki wyjdzie nam naprzeciw, że zrozumie naszą otwartość także w przypadku nieoficjalnej polskiej literatury. Nawet w tym przypadku nie pozwolimy sobie na postawienie poprzeczki niżej, niż ją mamy ustawioną.

Życzę wykonania tych zamierzeń.
Dziękuję za rozmowę.

■ Ryszard ZATORSKI

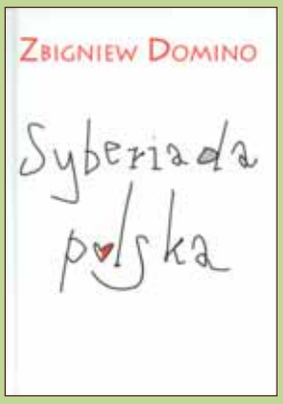

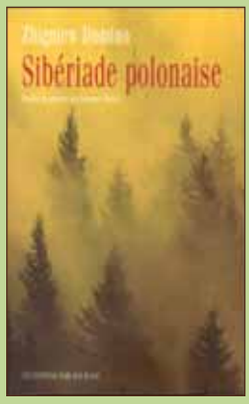

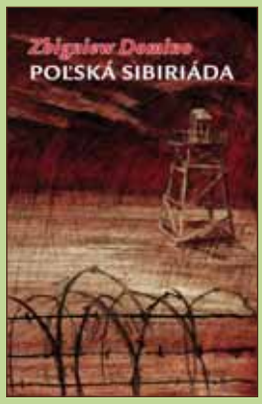

PODKARPACKIE PLASTYCZNE OSKARY

Obraz, grafika, rysunek, rzeźba – 2008

Piotr Rędziniak

Kończy się kolejny rok. A to zamykanie kojarzy się z plebiscytami, rankingami, różnej maści konkursami. W tym kontekście należy wspomnieć o pokonkursowej wystawie „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2008", która w środowisku plastycznym Podkarpacia jest takimi naszymi Oskarami.

Może nieco przesadnie porównałem te dwie imprezy, ale do czego porównać, skoro w środowisku sztuk wizualnych na całym świecie nie wykreowano niczego na podobieństwo filmowych Oskarów (film nie jest jedyną, a co więcej, najważniejszą ze sztuk wizualnych, mimo że trwa najdłużej, ale tylko w czasie – a w pamięci?).

BWA w Rzeszowie jest organizatorem konkursu i wystawy pokonkursowej, która na Podkarpaciu jest swoistym barometrem kondycji profesjonalnego środowiska artystów plastyków mieszkających i tworzących, pracujących tu u nas w Rzeszowie i okolicznych miastach i miejscowościach.

Rok temu szczyciliśmy się, jak ów poziom prac artystów – począwszy od nagrodzonego **Macieja Majewskiego**, przez uczestniczących w Ogólnopolskim Triennale Polskiego Malarstwa Polskiego – Jesienne Konfrontacje Rzeszów 2007: **Emila Polita**, **Andrzeja Rułki**, **Andrzeja Korca**, **Cypriana Biełańca**, **Michała Nowaka** i **Elżbiety Cieszyńskiej,** czyli naszych – jest wyrównany z wysokim poziomem polskich artystów z innych regionów Polski. Dziś omawiana wystawa udowadnia, że „Podkarpackie Plastyczne Oskary" nie odbiegają od żadnej innej prezentowanej w Polsce konkurencji na tym polu. Cieszy zatem, że wagę tego zjawiska rozumieją i wspierają patroni i sponsorzy konkursu: Wojewoda Podkarpacki, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Prezydent Miasta Rzeszowa, Elektromontaż Rzeszów SA, ICN Polfa w Rzeszowie, PKO BP SA oddział w Rzeszowie, rzeszowski oddział Ergo Hestia z Sopotu, Sanofi – Grupa Aventis z Głogowa Młp. i kilka innych podkarpackich firm, które od wielu lat przyklaskują i pomagają w organizacji tej imprezy, fundują nagrody, upominki i druk katalogu. Mnie osobiście również cieszy i wprawia w zakłopotanie, gdyż jako jednemu z laureatów tego konkursu przychodzi mi o nim pisać z pozycji niejako krytyka.

Piotr Woroniec – „Z podróży" – tech. mieszana, płótno

Krytyk to na szczęście nie osoba krytykująca, tylko krytycznie patrząca na całość. Nie oceniająca, bo oceniali nas wybitni artyści plastycy, profesorowie, pracownicy artystycznych uczelni w Łodzi, Kielcach, wydziału artystycznego Politechniki Radomskiej, znany artysta malarz **Franciszek Maśluszczak** z Warszawy i przedstawiciel organizatora – artysta malarz, dyrektor BWA w Rzeszowie **Ryszard Dudek**.

Pokonkursowa wystawa „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2008" –prezentowana w rzeszowskim BWA do 3 stycznia 2009 roku – to plastyczne wydarzenie, którego nie powstydziłyby się żadne polskie salony sztuki. Przegląd artystycznych dokonań reprezentowanych przez nagrodzonego pierwszą regulaminową nagrodą młodego (Juniora) **Piotra Worońca**, drugą nagrodą piszącego te słowa **Piotra Rędziniaka** oraz nagrodą trzecią artysty nieco starszego pokolenia **Józefa Gazdy**, czy rzeźbiarzy z Rzeszowa i Przemyśla **Pawła Chlebka** i **Daniela Rosteckiego**. Te dokonania doceniło jury. Jednak o jakości wystawy stanowią przecież wszystkie uczestniczące w niej dzieła i ich autorzy. Warto dodać, że obwarowania wynikające z możliwości wystawienniczych górnej (wydawać by się mogło ogromnej) sali BWA, nie zmusiły jury do ostrej selekcji. Inaczej powiem – wysoki poziom wszystkich złożonych prac po prostu nie pozwolił na taką selekcję.

Każdy biorący udział w konkursie po pierwsze po cichu liczy na nagrodę (i byłbym kłamcą. gdybym napisał, że ja nie), po drugie z doświadczenia wiem, że musi sobie zdawać sprawę, iż wynik jury w dużej mierze zależy od jego składu. Tegoroczny skład jury (suma wymagań i oczekiwań estetycznych i intelektualnych jego członków) wyłoniła taki dobór laureatów. Z jednej strony cieszy (choćby mnie osobiście), że w tym gronie znalazły się nowe nazwiska jak i powtarzające się od wielu lat – **Gazda**, **Korzec**, **Rędziniak** i **Chlebek**.

I co warto zauważyć nazwiska laureatów powtarzają się przeciwnie do nazwisk jurorów. Jako ten „krytyk", którego pozycję uzurpowałem sobie w tym tekście, mógłbym wskazać inne osoby, których prace mogły zawisnąć na czołowej ścianie głównej sali Domu Sztuki.Począwszy od – nie wiem czy nie ważniejszej nagrody dla pracy **Roberta Inglota** – Nagrody Publiczności – przez pozostałych pięćdziesięciu kilku artystów uczestniczących w konkursie. Jako autora może mnie to niepokoić, jako krytyka cieszy, że w wystawie bierze udział niemal 1/3 artystów młodych, m. in. od kilku lat absolwentów Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Jako krytyka (aż tylko) cieszy, że w konkursie uczestniczy wielu artystów, których staż określę „dawno po debiucie". Stąd biorę konstatację, że konkurs ten spełnia kilka bardzo ważnych zadań. Na polu artystycznej rywalizacji stawia na równi kilka pokoleń artystów; w światłach reflektorów odsłania nowe twarze i talenty; wskazuje na wielu twórców trzymających stały, sprawdzony kurs; wreszcie, ukazuje jak pokaźny jest potencjał twórczy tego skrawka polskiej ziemi.

Konkurs „Obraz Grafika Rysunek Rzeźba Roku" od czterech edycji stał się pretekstem i okazją do wręczenia jeszcze jednej nagrody – ważnej środowiskowo. Nagrody, która ma przypominać i kultywować pamięć i twórczość, żyjącego w latach 1904 –1992 **Zbigniewa Jana Krygowskiego**. Wskazać na artystę, któremu bliskie są zwłaszcza estetyczne zapatrywania dla wspomnianego, nieżyjącego artysty. W tym roku Rodzina Zbigniewa Jana Krygowskiego przyznała tę nagrodę **Andrzejowi Korcowi**.

Piotr Rędziniak – „Nie – Szare" – tech. własna

Paweł Chlebek – „Spłodzić syna, wybudować dom, zasadzić drzewo" – tech. własna

Jako laureat, jeszcze raz serdecznie gratuluję wszystkim kolegom uczestniczącym w tej wystawie. Jako krytyk, gratuluję wszystkim i cieszę się, że w światłach reflektorów rzeszowskiego oddziału Telewizji Polskiej mogliśmy, dzięki objęciu przez nią tej imprezy patronatem medialnym (za co dziękujemy), przez chwilę poczuć się jak na rozdaniu Oskarów. Światła fleszów i reflektorów, tak samo jak gwiazdom ekranu, pudrem przysłaniają zmarszczki, ale są też jak doładowanie akumulatora na te bardziej szare, pospolite dni.
Grudniowe wydanie miesięcznika jest okazją do składania świątecznych i noworocznych życzeń. Osobiście już, jako Piotr Rędziniak, pragnę złożyć wszystkim życzenia, by każdy z Państwa Czytelników doczekał i zaznał w życiu osobistym i tym publicznym już zaraz, a może dopiero w nadchodzącym roku swojego Oskara. By światła docenienia i reflektory uznania padły na Was ze strony najbliższych, przełożonych i osób, od których tego najbardziej oczekujecie.
Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku!

■ Piotr RĘDZINIAK

Daniel Rostecki – „Homo Sobie" – rzeźba, żywica, metal, lustro

KULTURA • SZTUKA

PIĘKNA I BESTIA

Kolejna premiera i rozstanie z Ewą Piotrowską

Joanna Glazar

6 grudnia w rzeszowskim Teatrze Maska odbyła się premiera spektaklu *Piękna i Bestia* w reżyserii Andrása Veresa. Przedstawienie to nie tylko zainaugurowało działalność nowej sceny teatru, ale było także pożegnaniem z dotychczasowym dyrektorem artystycznym Maski – Ewą Piotrowską, która prowadziła teatr od trzech lat.
Wszelkiego rodzaju zakończenia – a więc także pożegnania – skłaniają do refleksji i podsumowań. Przyjrzyjmy się zatem programowi artystycznemu, realizowanemu w ciągu ostatnich trzech lat w rzeszowskim teatrze lalek.
Maska w szczególny sposób otwarta jest na młodych twórców – aktorów, reżyserów, dramatopisarzy. Znaleźli oni w rzeszowskim teatrze idealne miejsce do realizacji swoich artystycznych koncepcji. Pierwszą premierą dyrekcji **Ewy Piotrowskiej** był *Tygrys Pietrek* - dyplom studenta reżyserii **Ireneusza Maciejewskiego**. Maciejewski zaprojektował także scenografię do swojego spektaklu. Przedstawienie to spotkało się z bardzo ciepłym przyjęciem widzów. *Tygrys Pietrek* nie był jedynym spektaklem dyplomowym studenta reżyserii zrealizowanym w ciągu ostatnich trzech lat w Teatrze Maska. Powstała tu także oparta na motywach bajki o Jasiu i Małgosi *Bajka dla bardzo niegrzecznych dzieci* w reżyserii **Jacka Czerskiego** i według jego scenariusza – przedstawienie to wzięło udział w XXI Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym WALIZKA. W Teatrze Maska debiutowała dramatopisarka **Agata Biziuk**, a pięcioro studentów wydziału lalkarskiego Akademii Teatralnej i PWST realizowało tu swoje dyplomy.
Współpracując z debiutantami, teatr nie zapomina także o uznanych twórcach. Zaprasza do realizacji reżyserów, scenografów i kompozytorów znanych ze swojego dorobku artystycznego. Współpracuje nie tylko z twórcami polskimi – często zaprasza reżyserów i scenografów z zagranicy. W ciągu ostatnich trzech lat w Teatrze Maska tworzyli m.in. **Oleg Żiugżda** – wybitny białoruski reżyser, **Julija Skuratova** – scenograf z Litwy, **Irena Marečkova** – uznana scenograf z Czech oraz **Giedre Brazyte**, **András Veres** i **Ákos Mátravölgyi**.

Ewa Piotrowska

Łączenie otwartości na powiew świeżych, młodych sił twórczych, z szacunkiem dla tego, co klasyczne, objawia się także w programie repertuarowym. Maska proponuje widzom zarówno tytuły bardzo dobrze znane, jak i sztuki współczesne. Widzowie mają więc możliwość zobaczenia zarówno *Czarnoksiężnika z krainy Oz* czy *Królowej Śniegu*, jak i *Chłopczyka z albumu*. W repertuarze rzeszowskiego teatru lalek pojawiają się także sztuki dla dorosłych. W ciągu trzech lat zaproponowano widzom dwa takie przedstawienia. Pierwszym z nim był spektakl *Mitologia Greków – interpretacje* w reżyserii **Ewy Piotrowskiej**, drugim *Salome* w reżyserii **Olega Żiugżdy**.
Teatr bierze udział w wielu prestiżowych festiwalach teatralnych, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia – między innymi na XIII Międzynarodowym Festiwalu Teatrów dla Dzieci w Suboticy, Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalkowych „INTERLYAL'KA 2006" w Użgorodzie, XIII Międzynarodowych Toruńskich Spotkaniach Teatrów Lalek, V Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Lalkowych dla Dorosłych PIERROT 2007 oraz XXIII Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu. Jednym z niewątpliwych sukcesów jest przyznanie przez Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży ASSITEJ Atestu – Świadectwa Wysokiej Jakości i Poziomu Artystycznego dla spektaklu *Chłopczyk z albumu*.
Mam nadzieję, że Teatr Maska będzie nadal realizował swój ambitny program, którego efekty w postaci wartościowych premier i zdobywanych na festiwalach nagród sprawiają, że o rzeszowskim teatrze lalek coraz więcej mówi się w polskim środowisku lalkarskim.

■ Joanna GLAZAR

UŁAŃSKA FANTAZJA

Chóry w Filharmonii Rzeszowskiej

Andrzej Szypuła

Cóż to się działo 10 listopada 2008 roku w Filharmonii Rzeszowskiej? Oto na deskach estrady stanęło sześć rzeszowskich chórów – Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Collegium Musicum (kameralny i męski), Cantata, Emmanuel i Świętej Rodziny, by wraz z solistami i orkiestrą, pod wprawną ręką rzeszowianina z pochodzenia Tomasza Chmiela, zaprezentować publiczności na dzień przed Świętem Niepodległości Polski, kilkanaście polskich pieśni patriotycznych i wojskowych w artystycznych opracowaniach.

Nie brakło *Roty*, *Rozmarynu*, *Wierzb płaczących*, *Czerwonych maków znad Monte Cassino*, *Marsza Pierwszej Brygady*, wesołych i skocznych piosenek ułańskich w znakomitych opracowaniach dyrygenta koncertu, a także muzyki wielkiego Fryderyka Chopina. Koncert nadzwyczaj udany, przyjęty niezwykle ciepło przez publiczność wypełniającą po brzegi dużą salę koncertową naszej filharmonii. Choć losy naszej ojczyzny były kręte i poplątane, pełne tragizmu i wielkiej ofiary krwi, to przecież duch narodu nieustannie żyje w pieśni, w przebogatej swej kulturze, która w takich chwilach, jak kolejne rocznice czy święta, przypomina o swoim bogactwie. Obyśmy tego bogactwa nie zatracili u progu nowego tysiąclecia!

Już samo przygotowanie do koncertu mocno poruszyło rzeszowskie środowisko muzyczne, zwłaszcza chóralne, które do dziś nie może się pogodzić z rozwiązaniem chóru Filharmonii Rzeszowskiej, co miało miejsce blisko 20 lat temu. Z perspektywy czasu można wysnuć wniosek, iż z punktu widzenia ogólnie pojętej kultury muzycznej Rzeszowa i regionu, było to posunięcie nieprzemyślane i pochopne. Toteż ostatnio w rzeszowskie chóry wstąpił nowy duch. Czyżby odrodzenie chóru w Filharmonii Rzeszowskiej? Jeszcze poczekajmy, jeszcze się nie spieszmy – jak mówi piosenka. Wszelako dwoje świetnie przygotowanych chórmistrzów, w osobie dyrektor naczelnej naszej filharmonii – prof. **Marty Wierzbieniec** i dyrektora artystycznego – **Vladimira Kiradjieva**, daje nadzieję na realizację takiego pomysłu. Tymczasem próby połączonych chórów, żywo i kompetentnie prowadzone przez dyrektor Martę Wierzbieniec, zachwyciły chórzystów i dyrygentów chórów rzeszowskich. To były nie tylko próby, ale całe seminaria z dziedziny wokalistyki chóralnej, z wszelkimi odniesieniami do różnych zagadnień emisji głosu, dykcji, wyrazu artystycznego, interpretacji. Pani Marto, dziękujemy, gratulujemy i prosimy o dalsze takie inicjatywy!

A kto nie był na koncercie, niech żałuje, bo dawno nie było w Filharmonii Rzeszowskiej takich ułańskich fantazji!

■ Andrzej SZYPUŁA,
wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

MUZYKA PEŁNA OGNIA

Uczta karnawałowa w filharmonii

Paulina Mazur-Kopeć

Tango, walc, muzyka filmowa, rytmy klasyki wprowadzają nas w Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie w nastrój zimowych balów, maskarad, pochodów, zabaw.

Filharmonia im. Artura Malawskiego w Rzeszowie przygotowała ucztę nie tylko dla wytrawnych melomanów, ale również dla tych, którzy gustują w czymś bardziej lekkim i przystępnym. Program koncertów styczniowych pozwoli poczuć ducha karnawału. W Nowy Rok filharmonicy rzeszowscy pod batutą **Jana Walczyńskiego** zabiorą słuchaczy w podróż po stolicach świata – Amsterdam, Paryż, Nowy York, Rzym... Wszystko to za sprawą muzyki, którą usłyszymy. W programie koncertu m.in. *Arrivedercci Roma*, *Tulipany Amsterdamu*, *Pod dachami Paryża*, *Podmoskiewskie wieczory*, *New York*, *New York*...

W karnawałowy wieczór 4 stycznia gościć będziemy **Zygmunta Kuklę** wraz ze swoją orkiestrą Kukla Band. Urodzony w Rzeszowie kompozytor, aranżer, dyrygent, pochodzi z muzycznej rodziny. Rodzice – wiolonczeliści, przez wiele lat pracowali w Filharmonii Rzeszowskiej. W repertuarze koncertu m.in. latynoska muzyka orkiestrowa, swing oraz światowe przeboje, w tym muzyka świąteczna. Koncert poprowadzi znawca muzyki – Marek Sierocki. Na *Cesarski bal w Filharmonii* z muzyką Johanna Straussa (ojca i syna) zaprasza **Marek Czarnota**, który poprowadzi koncert 9 stycznia. Orkiestra Filharmonii Rzeszowskiej wystąpi pod batutą **Ewy Strusińskiej**. Podczas koncertu walca zaprezentuje Szkoła Tańca Aksel **Anny Niedzielskiej**. Tydzień później, 16 stycznia, zabrzmi muzyka pełna ognia i niezwykłej energii. W koncercie zatytułowanym *Tango Forever* – wirtuoz skrzypiec **Krzysztof Jakowicz**, pianista **Filip Wojciechowski** oraz grający na akordeonie **Wiesław Prządka** wraz z rzeszowskimi filharmonikami pod batutą **Bohdana Jarmołowicza** zaprezentują antologię tanga. Podczas tegorocznego karnawału w Filharmonii nie zabraknie muzyki filmowej, którą zaprezentuje Maestro **Sławomir Chrzanowski**. Koncert *Wielkie przeboje wielkiego ekranu* cz. II poprowadzi legenda kina, znawca filmu – **Stanisław Janicki**. Natomiast wszystkich miłośników gitary, genialnej muzyki W.A. Mozarta czy słynnego *Bolera* M. Ravela Filharmonia zaprasza 30 stycznia na koncert zatytułowany *Rytmy klasyki*. Koncert na gitarę P.J. Harvey'a wykona **Krzysztof Pełech**. Orkiestrę poprowadzi Maestro **Marek Pijarowski**.

Ciekawą inicjatywą Filharmonii Rzeszowskiej są spotkania w Cafeton. W kawiarni Filharmonii po każdym koncercie **Anna Hetmańska** gości artystów. Dla melomanów jest to doskonała okazja do spotkania i poznania z bliska dyrygentów, solistów, którzy chętnie opowiadają o wrażeniach z koncertu, o swojej pracy, o muzyce. Koncertom towarzyszą wystawy organizowane w filharmonicznej galerii, w której prezentowane są rzeźby, dzieła malarskie, fotografie. Warto zbliżający się karnawał spędzić z muzyką w filharmonii Rzeszowskiej.

Maestro Sławomir Chrzanowski z Orkiestrą Filharmonii Rzeszowskiej

■ Paulina MAZUR-KOPEĆ

HUBERT BISTO i JAZZ

Oficjalny kandydat do krajowych preselekcji konkursu Eurowizji 2009

Hubert Bisto

Hubert Bisto urodził się w 1980 roku w Rzeszowie. Śpiewa od szóstego roku życia. W domu słuchał amerykańskiego popu i klasyków jazzu i w dorosłym życiu najbardziej pociąga go właśnie jazz i swing. Nie stroni jednak od innych nurtów muzycznych, jak chociażby rocka czy soulu. Jednak to właśnie jazz zdominował całkowicie jego późniejsze artystyczne poczynania.

Początkiem przygody z profesjonalnym śpiewaniem były festiwale dziecięce, a później młodzieżowe. Tam uczył się obycia scenicznego i pracy z muzykami. Na ten okres przypada również współpraca z **Tadeuszem Inglotem** – jego pierwszym instruktorem wokalnym. W wieku 15 lat przenosi się wraz z rodzicami do Ciechocinka. Szczęśliwym trafem poznaje **Sławomira Małeckiego** – gitarzystę zespołu Zdrowa Woda – to właśnie on ustawi Hubertowi wokal i naprowadzi na drogi muzycznej metafory. W roku 1996 podejmuje naukę gry na fortepianie. Pojawiają się także pierwsze propozycje współpracy. W wieku 17 lat podpisuje pierwszy kontrakt z Wytwórnią Fonograficzną Laser Sound. Uczy się pracy w studio, montażu dźwiękowego, aranżowania. Na rynku pojawia się składanka z muzyką taneczną, na której znajdują się dwa jego utwory, oba z jego tekstami. W śląskich rozgłośniach radiowych trafia na listy przebojów. Piosenka *Kara za Grzechy* przez 6 tygodni króluje na pierwszym miejscu listy przebojów Radia Bytom. Są pierwsze wywiady, profesjonalne koncerty i pomysły na własną płytę.

Czteroletni kontrakt z Laser Sound zostaje rozwiązany. Hubert nie zgadza się na pozostanie jedynie w nurcie muzyki tanecznej. Jego potrzeba tworzenia szlachetniejszych dźwięków jest zbyt mocna. Nie przeszkadza mu to jednak w pisaniu tekstów na płyty artystów związanych z tą wytwórnią. Pisze dla Orange, Wioletty Miłek, Rapsody. W roku 1998 występuje w programie „Szansa na Sukces" w telewizyjnej dwójce. Rozpoczyna także studia w Toruniu. W roku 1999 po raz pierwszy jedzie do Opola. Na ten okres przypada także krótka współpraca z Wydawnictwem Muzycznym Selles. Koncertuje z własnym repertuarem w różnych miastach Polski. Debiutuje jako profesjonalny wokalista. Rok 2000 przynosi zmiany. Poznaje **Adama Kiliana**. Nareszcie jazz. Nagrywa piosenkę *Moja Droga*. Muzykę tworzy Adam Kilian, tekst pisze sam. Jest to punkt zwrotny w życiu i muzycznej wędrówce Huberta. Ich wspólna kompozycja trafia na listy przebojów kilku rozgłośni radiowych. Długoletnia znajomość z krakowską tekściarką i poetką **Beatą Jodzis** owocuje zaś projektem koncertów muzyki zaangażowanej. Razem tworzą, szukają, piszą piosenki. Beata pisze dla bohemy, Hubert – jak sam twierdzi – dla zwykłych śmiertelników.

Hubert Bisto i Mariusz Szaban

2001 rok przynosi udział w telewizyjnym programie TVN „Droga do Gwiazd". Hubert śpiewa tam piosenkę *Tacy Sami* z repertuaru Lady Pank. Na stałe przenosi się do Warszawy, zmienia tok studiów. Odtąd cały swój czas wypełnia muzyką. W 2002 roku jedzie do Szwecji, tam wygrywa Festiwal Młodych Wokalistów Jazzowych. Pisze piosenki dla siebie i innych. Koncertuje w klubach w całym kraju. Sale są pełne. W roku 2003 zostaje zaproszony jako gość Festiwalu Piosenki Młodej Europy do Gniezna. Koncertuje także w Niemczech, Holandii, Białorusi. Jak sam mówi: *Muzyka nie zna granic. Dla ludzi nie jest ważne, czy jesteś wielką gwiazdą z platynową płytą na koncie, tylko to, co chcesz dać im tu i teraz. Jeśli jesteś w stanie przykuć ich uwagę, wzruszyć ich, to jesteś gwiazdą... przynajmniej tego wieczoru...* Niezmiennie koncertuje. Wzbogaca swój zespół o wiolonczelę i kontrabas, oraz skrzypce i sekcję dętą.

W roku 2005 kończy studia, to powód dla którego nieco oddalił się od swoich muzycznych zamierzeń i planów. Nie rozstaje się jednak z muzyką na długo.

Dość nieoczekiwanie dostaje zaproszenie do udziału w koncercie zorganizowanym w Wiedniu, w którym uczestniczą młodzi artyści Europy. Wykonuje tam utwór napisany na kanwie *Adagio* **Thomaso Albinoniego**. Zostaje przyjęty owacją na stojąco. Ten niewątpliwy sukces przynosi serię koncertów w całej niemal Austrii. Począwszy od Wiednia po Horn.

W czerwcu 2008 roku daje duży koncert na rzeszowskim Rynku, a później otrzymuje zaproszenie do nagrania płyty pod przewodnictwem Radia Rzeszów, prezentującej dorobek artystów Podkarpacia. Płyta *Muzyczne Barwy Podkarpacia* rozchodzi się w 20-tysięcznym nakładzie. Płytę promuje wielki koncert otwierający Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych. Występ Huberta zostaje okrzyknięty wydarzeniem koncertu, na stronach internetowych zaroiło się od komentarzy wyrażających zachwyt i chęć kolejnego występu Huberta.

W sierpniu br. zostaje nominowany do nagrody dla młodych talentów w Wiedniu. Finał tego festiwalu ma miejsce 17 września. Po raz pierwszy nominowano Polaka. Decyzją jury festiwalu Hubert zdobywa Grand Prix.

Zaraz po powrocie do Polski bierze się do pracy i koncertuje. Pierwszy koncert ma miejsce w rzeszowskim Klubie Muzycznym Kwadrat. Na tydzień przed nim nie było wolnych miejsc. Kalendarz jego koncertów zaplanowany jest w tej chwili do lutego. W listopadzie koncertował w Paryżu, pod koniec roku znów wyjeżdża do Austrii, gdzie powoli przyjmowany jest jak gwiazda. Po wygranej w Wiedniu zaproponowano mu natychmiastowe nagranie płyty w Austrii. Hubert jednak nie jest zachwycony tą perspektywą. Woli nagrywać i pracować w Polsce.

Hubert Bisto jest oficjalnym kandydatem do krajowych preselekcji konkursu Eurowizji 2009. Kompozycja *Time*, której autorem jest **Mariusz Szaban** ma szansę powalczyć o finał konkursu Eurowizji, który w nadchodzącym roku odbędzie się w Moskwie. Mariusz Szaban jest także producentem tego przedsięwzięcia. Już niebawem ukaże się singiel zatytułowany *Time*, będzie to kompozycja konkursowa do preselekcji. Nagrana zostanie w dwóch wersjach językowych: po polsku i naturalnie po angielsku. Debiutancka płyta będzie miała swoją premierę na wiosnę 2009 roku. Hubert Bisto niedawno zaśpiewał w Grand Hotelu w Rzeszowie podczas widowiska promującego strategię marki Rzeszów. A 7 grudnia ponownie w znakomitym i przyjaznym kulturze rzeszowskim Klubie Muzycznym Kwadrat przy ulicy Przesmyk 6, z którym ów wokalista jest związany. Hubert powrócił w kwietniu tego roku na stałe do rodzinnego Rzeszowa.

■ Beata KOŁEK

TEATRY POLONIJNE

Wzorce językowe dla polonijnej publiczności

Niespełna trzy miesiące po festiwalu polonijnych zespołów folklorystycznych Rzeszów znowu (17 – 20 października) był miejscem prezentacji polonijnej aktywności kulturalnej. Stało się to za sprawą grup teatralnych, które siódmy już raz zjechały do naszego miasta na Światowy Przegląd Teatrów Polonijnych, by zaprezentować sobie nawzajem, a także publiczności Rzeszowa i wybranych miejscowości naszego województwa swe najnowsze przedstawienia.

Inicjatorom i organizatorom tej imprezy: Stowarzyszeniu Wspólnota Polska w Rzeszowie oraz Wojewódzkiemu Domowi Kultury od początku, tj. od 1995 r., przyświeca chęć tworzenia płaszczyzny integracji i prezentacji grupom artystycznym działającym w świecie polskojęzycznym. Uprawiają najtrudniejszą ze sztuk, bo opartą przede wszystkim na słowie, ale także na muzyce, plastyce i ruchu – sztukę teatralną. Na członkach tych zespołów spoczywa też dodatkowo odpowiedzialność za poprawność prezentowanego na scenie języka polskiego. Teatry te stanowią bowiem w swych środowiskach – jak to zgodnie podkreślano na wspólnych spotkaniach – wzorce językowe dla polonijnej, zwłaszcza młodej publiczności. Spotkania w Rzeszowie mają też motywować je do dalszej pracy w krajach swego zamieszkania oraz promować wśród Polonii nasze miasto.

Tegoroczny przegląd spotkał się z żywym zainteresowaniem, zarówno teatrów o ugruntowanej już w swych środowiskach pozycji oraz znanych u nas z poprzednich pobytów, jak i nowych, działających od niedawna. Przyjechał tu więc między innymi chlubiący się 105-letnią tradycją Zespół Teatralny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Wędryni w Czechach i obchodzący w tym roku swój jubileusz 50-lecia Polski Teatr Ludowy ze Lwowa oraz nieznane jeszcze na naszych scenach Teatr Ferdydurke z Domu Polskiego w Tomsku na Syberii i Zespół Teatralny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego z Milikowa w Czechach. W przeglądzie udział wzięło 9 teatrów, po dwa z Czech, Litwy i Rosji oraz po jednym z Ukrainy, USA i Węgier. Zorganizowano 15 przedstawień, w tym 9 w Rzeszowie i 6 w innych, wybranych miejscowościach. W sumie spektakle te oglądnęło ponad 3,5 tysiąca osób. Przegląd miał formułę otwartą – udział w nim był dostępny tak dla teatrów, w których pracują profesjonalni aktorzy i reżyserzy, jak i wyłącznie amatorzy. Było to powodem nierównego, choć z reguły wysokiego poziomu poszczególnych przedstawień, prezentowanych na dużej i małej scenie WDK oraz jednego w Teatrze im. W. Siemaszkowej – nowo pozyskanego partnera tych działań.

Debiutujący w elitarnej rodzinie teatrów polskich z obczyzny Zespół Teatralny z Tomska zainaugurował przegląd. Wzruszył on widownię swą świeżością i muzykalnością trawestacji *Balladyny* J. Słowackiego. Baśniowe kostiumy, śpiewny tembr dialogów i prostota tych skróconych – jak mówili sami twórcy przedstawienia – „wariacji na temat", złożyły się na nastrój przedstawienia. Prezentowane ono też było przy komplecie widowni w Kolbuszowej. Miejscowy sponsor obdarował ich odtwarzaczem DVD wraz z zestawem filmów klasyki polskiej oraz serialu *Czterej pancerni i pies*. Były też, jak i w innych miejscowościach, upominki od władz samorządowych, a co najważniejsze, gorąca atmosfera w czasie spektaklu i na spotkaniu towarzyskim. W drugim dniu przeglądu niemal równolegle prezentowały się dwa polskie teatry z czeskiego Zaolzia. Zespół Teatralny z Wędryni przedstawił moralitet faktograficzny *Rybka we czworo* W. Kohlbase, R. Zimmer w reżyserii **Janusza Ondraszka**. Obycie i doświadczenie sceniczne tej grupy zaowocowało wartkim widowiskiem z wieloma wątkami dramaturgicznymi i humorystycznymi. Swe przedstawienie teatr powtórzył z wielkim sukcesem w Trzcianie.

Na małej scenie Zespół Teatralny z odległego o 10 km od Wędryni Milikowa, z iście plebejską brawurą i soczystością śląskiej gwary podbił serca publiczności komedią W. Młynka *Z deszcza pod rynnym* w reżyserii i scenografii utalentowanej **Haliny Wacławek**. Pojedynkowi dwóch obozów: „babskiego" i „chłopskiego" towarzyszyły salwy śmiechu, bo wszystko tam było realistyczne, niekiedy rubasznie zagrane. Imponowała dynamika tego krótkiego spektaklu, jak i z życia wzięte ubiory i rekwizyty. Artyści w podobnym stylu zawojowali serca widowni w Głogowie Małopolskim.

Niedziela wzmogła jeszcze atmosferę polonijnych miłośników Melpomeny, gdyż wystąpiły aż trzy teatry. Mimo dopołudniowej, niezbyt teatralnej pory – przy wypełnionej sali – oklaski zbierał Polski Teatr z Wilna za wspaniałą, adaptowaną ze słuchowiska radiowego jednoaktówkę Zbigniewa Herberta *Drugi Pokój* w reżyserii **Janusza Taryłło**. Widzom zapadła w pamięci dojrzała warsztatowo grupa aktorska młodych Polaków z Litwy, która w pełni ukazała i wydobyła w tym przedstawieniu filozofię i kunszt poetycki Herberta, któremu właśnie ten rok jest poświęcony. Dzień później, głównie szkolna publiczność w Strzyżowie owacyjnie ten spektakl przyjęła i brawom nie było końca. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa skupił uwagę profesjonalnością inscenizacji zapomnianej przedwojennej „komedii użytkowej" wybitnego lwowianina Mariana Hemara pt. *Dwaj Panowie B.* **Zbigniew Chrzanowski** – reżyser i aktor – może być wciąż wzorcem dla wszystkich polonijnych aktorów. Spektakl, mimo iż dość długi, zagrany był na mistrzowskim poziomie w każdym jego artystycznym wymiarze. W tym samym dniu prezentowali się też młodzi – wciąż eksperymentujący aktorzy – z Domu Otwartego w Budapeszcie. Są jedynym od 10 lat polskim teatrem na Węgrzech. Drażnią, prowokują i bezustannie poszukują. Tym razem zadziwili najnowszym projektem w stylu dell'arte *Autofagia* w inscenizacji **Janusza F. Komodowskiego**. Spektakl pełen cieni, świateł był opowieścią o zmaganiu się nas samych z otaczającą rzeczywistością. Skłaniał do zadumy nad istotą życia, począwszy od Adama i Ewy aż po czas dzisiejszych ich potomków, żyjących w ciągłej depresji i odhumanizowanych. Seans ten prezentowany był też w Leżajsku.

Zgodnie z podstawową zasadą dramaturgii ostatni dzień dostarczył najwięcej wrażeń. *Zabawa* Sławomira Mrożka w reżyserii **Liliji Kiejzik** i realizacji Polskiego Studia Teatralnego z Wilna była pokazem wirtuozerii młodych aktorów. Znakomite, dobrze przyjęte przez widownię przedstawienie.

Polski Instytut Teatralny w Ameryce zaprezentował *Kalejdoskop piosenki polskiej* w re-

Polski Teatr z Moskwy. Scena ze spektaklu „Tango. Próba" w reżyserii Eugeniusza Ławreńczuka

żyserii **Niny Polan** oraz kunsztownej oprawie muzycznej **Pablo Zingera**. Była to próba przeniesienia na scenę widowiska ulicznego. Szkoda, że w Rzeszowie mogła się zaprezentować tylko niewielka część jego wykonawców. Polski Teatr w Moskwie – po wcześniejszych sukcesach w Rzeszowie *Śniegu* S. Przybyszewskiego oraz *Iwony księżniczki Burgunda* wg W. Gombrowicza znów – zaszokował nawet wytrawnych i wymagających miłośników teatru. Reżyser i dyrektor teatru **Eugeniusz Ławreńczuk**, operując nowoczesnymi środkami inscenizacyjnymi wykreował dzieło rzadko zdarzające się na rzeszowskich scenach. Dysponując młodymi, bardzo zdolnymi aktorami oraz mając niezwykle nowatorski i oryginalny zamysł – w ciągu czterech dni intensywnych prób w Rzeszowie stworzył ponaddwugodzinny spektakl *Tango. Próba* wg S. Mrożka, będący premierą tej sztuki. Było to możliwe dzięki wysiłkowi tak moskiewskiego zespołu jak i ekipy technicznej Teatru im. W. Siemaszkowej. Owacje na stojąco i sześć wyjść na ukłony to znak pełnego sukcesu. Wizjonerstwo teatralne Żeni Ławreńczuka wieszczy temu teatrowi wielkie sukcesy, a że to polski teatr, to jakże budujący jest to prognostyk. Wspólne spotkania uczestników przeglądu i organizatorów były też okazją do dyskusji i rozmów nie tylko o przyszłości rzeszowskiej imprezy, ale i o warunkach, w jakich na co dzień pracują te teatry. Smutno brzmiał głos **Niny Polan** (**Janina Katelbach**), założycielki i dyrektora działającego od 1984 r. Polskiego Instytutu Teatralnego w Nowym Jorku, opowiadającej o braku zainteresowania tą działalnością polskich służb dyplomatycznych. Założyła ona, jak mówi, swój teatr ze złości, „ bo tak mało robi się tam dla popularyzacji polskiej kultury, a przyjeżdżające z kraju zespoły grają najczęściej utwory obcych autorów i kompozytorów, niewiele poświęcając uwagi polskiej sztuce i jej reprezentantom". Pytana o powód przyjazdu już po raz siódmy do Rzeszowa krótko odpowiadała: – Bo tu w Rzeszowie , w Polsce nas rozumiecie. I gdzie indziej spotkam razem teatry z Syberii, Moskwy i innych krajów europejskich! Ninie Polan z troską wtórował **Zbigniew Chrzanowski**, mówiąc o braku perspektyw dla tak zasłużonego teatru jak Polski Teatr Ludowy we Lwowie, który może wkrótce stracić swą bazę w Obwodowym Domu Nauczyciela w tym mieście.

Gorąco przyjmowani przez publiczność młodzi adepci sztuki teatralnej z Tomska, głównie studenci różnych uczelni tego 600-tysięcznego miasta, mieli świadomość niedoskonałości swojej inscenizacji na tle innych. Oni dopiero zaczynają, uczą się, traktując pracę w założonym 4 lata temu studium teatralnym jako pretekst do nauki języka polskiego. Pierwszy w ich życiu wyjazd do Polski – widzianej przez pryzmat Rzeszowa – był dla nich ogromnym przeżyciem. Mimo ogromnego oddalenia chcą tu wrócić w przyszłości. Powtórnie przyjazd zadeklarowali też świetni aktorsko tegoroczni debiutanci z czeskiego Milikowa.

W ciągu tych kilku wspólnie spędzonych dni i rozmów – zainicjowanych w trakcie oficjalnego spotkania kierowników teatrów z władzami rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska – przewijały się pytania: „Co dalej? Czy spotkamy się za dwa lata?". Potwierdził to główny organizator przeglądu – **Mariusz Grudzień** – dyrektor Domu Polonii w Rzeszowie. Mając akceptację władz krajowych stowarzyszenia rozważa on nawet wzbogacenie tej imprezy o inne formy artystyczne, popularyzujące wśród Polonii język polski i edukujące w tym zakresie polonijną młodzież. Deklaruje też organizację w przyszłości warsztatów artystycznych dla polonijnych adeptów sztuki teatralnej. Pomoc w tych ambitnych zamierzeniach deklarowali też dyrektorzy Wojewódzkiego Domu Kultury i Teatru im. Wandy Siemaszkowej – **Marek Jastrzębski** i **Przemysław Tejkowski**.

Z przykrością stwierdzić tylko trzeba, że podobnie – jak i w wielu wcześniejszych tak ważnych działaniach – impreza ta nie wzbudziła zainteresowania służb odpowiedzialnych za promocję naszego miasta i województwa. Żaden też z wojewódzkich urzędników odpowiedzialnych za sprawy kultury nie dostrzegł tego przeglądu i mimo zaproszeń nie uczestniczył nawet w jego oficjalnym otwarciu czy zakończeniu.

■ Lesław WAIS i Czesław DRĄG

KULTURA • SZTUKA

PAMIEĆ O SZAJNIE

Laureaci festiwalu multimedialnego

Twórcy żyją tak długo, jak trwają ich dzieła i pamięć widzów o dokonaniach artystycznych – mówił często Józef Szajna w czasie artystycznych podróży po świecie. Ostatnie dni listopada 2008 utrwaliły pamięć o zmarłym w 2008 Wielkim Rzeszowianinie.

Teatr Wandy Siemaszkowej autorskim spektaklem Szajny *Deballage*, przypomniał jak bez słów prowadzić kreacyjny dialog z wrażliwością publiczności. W milczącym krzyku gestów i znaków zapamiętałem najwyraźniej **Beatę Zarembiankę**, która o swoich doświadczeniach w *Deballage* opowiadała długo **Ernstowi Age Johnsonowi** z Danii.

Pamięć o Szajnie utrwala artystyczna konfrontacja Multimedia Szajna Festiwal jako kontynuacja Biennale Grafiki Komputerowej oraz nowa kategoria w rywalizacji o nagrody, rozgłos i pieniądze – czyli konkurs autorskich filmów multimedialnych.

- Będę zawsze pamiętał Rzeszów, bo to moja pierwsza nagroda i pierwsze miejsce - mówił **Jakub Wróblewski**, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, uczeń prof. **Stanisława Wieczorka**, który tworzy w zaawansowanych technicznie multimediach. Jury uznało, że jego film *Ager Incerus* ma wysmakowane obrazy i ukazuje w zaskakująco dowcipnej formie codzienności świata z artystycznym ustosunkowaniem się do wielokanałowego przekazu telewizyjnego. **Marta Miaskowska**, absolwentka edukacji artystycznej na Uniwersytecie Warszawskim zgłosiła etiudy multimedialne *Rozdwojenie jaźni, Fire Dance, Life Sequence* i *Naiwność życia*. Jurorzy uznali jej dojrzałość artystyczną i sprawność techniczną w przekazywaniu idei w każdym z utworów i przyznali II nagrodę. **Adam Janiach** z Berlina, student ASP w Warszawie i **Ozge Celik** z Niemiec ukazali w sto sekund kolizję kultur dzięki agresywnej ekspresji monosylabowej dającej silny efekt muzyczny, zrozumiały niezależnie od kraju pochodzenia widza. **Agnieszka Pełka**, autorka filmu *Oniria* i **Anna Korniluk** autorka filmu *Lifting* są multimedialistkami uhonorowanymi wyróżnieniami za efektowne i nowatorskie rozwiązania filmowe.

Rzeszów jest bardzo szczęśliwy dla **Lexa Drewinskiego** z Berlina, który podobnie jak w 2006, zdobył I nagrodę za grafiki komputerowe. Jego listowe przesłania to sprzeciw wobec agresji, przemocy, niesprawiedliwości i wojnie w XXI wieku. Pracy prof. **Fang Chen** (USA) przyznano drugą nagrodę za kompozycję, w której wartości ekologiczne są trudniej dostrzegane niż znaki monetarne. Chen jest grafikiem specjalizującym się w kompozycjach przenikania i zanikania obrazów oraz łączenia obrazów budowanych z ciała ludzkiego w okresach wieloletnich. *Ofiara marzeń* przyniosła **Jackowi Tofilowi** III nagrodę za warsztat graficzny, który zmusza do refleksji nad kondycją człowieka. Tofil znany jest z bardzo pomysłowych kalendarzy graficznych eksponowanych szczególnie w Szwajcarii.

■ Władysław SERWATOWSKI,
juror Multimedia Szajna Festival' Rzeszów 2008

Lex Drewinski „To A.I. Chechnya"

KTO ZNA DROGĘ?

Scena, film i grafika komputerowa

Ryszard Zatorski

Nikt nie będzie jutro ani za lat parę zastanawiał się, dlaczego przy odsłanianiu tablicy poświęconej profesorowi Józefowi Szajnie na Starym Cmentarzu nie było nikogo z władz miasta. Naszego miasta, które promował tak wspaniale w świecie swą sztuką ów awangardowy, niedawno zmarły, niezwykły rzeszowianin i który również podarował po części, a po części oddał w depozyt naszemu miastu swe dzieła plastyczne, ulokowane w Szajna Galerii na poddaszu Teatru Siemaszkowej. Kto zna drogę do tego miejsca, kto ją wskazuje przybyszom?

Podobnie jak pozostało dzieło sceniczne „Déballage - Rozpakowanie" przygotowane w naszym teatrze przez **Józefa Szajnę**. Przedstawienie uniwersalne, zarówno w plastycznej wymowie, zrozumiałe bez słów w każdym zakątku świata, gdzie zamiast klasycznych dialogów dobiegają ze sceny sentencje mistrza, obudowane symbolami, alegoriami i przestrogami, które wynikały z doświadczeń więźnia obozu koncentracyjnego i wizjonera dostrzegającego wciąż zagrożenia we współczesności. Już prawie dwa dziesiątki lat rzeszowski teatr pokazuje swą markę tym widowiskiem, „rozpakowując" je i na obu półkulach sławi Rzeszów nowoczesną sztuką, którą to nowoczesność zawarto przecież także w haśle o naszym mieście.

Mamy być (jesteśmy?) stolicą innowacji, jak podpowiedziano na znakomitym notabene pokazie tej idei, który był swoistym widowiskiem artystycznym w Grand Hotelu. Na tymże pokazie w owym hotelu trafnie odwoływano się, że markę innowacyjną Rzeszowa można będzie dostrzegać w świecie poprzez imprezy kulturalne. Także poprzez Multimedia Szajna Festiwal, którego pierwsza edycja miała finał podczas gali niedzielnej ostatniego listopada w Teatrze Siemaszkowej.

Podczas gali artystycznie znakomitej, bo pokazano awangardowe filmowe etiudy, nagrodzone przez jury. Ale nawet w półmroku można było poczuć zażenowanie, gdy przewodniczący jury, sławny aktor **Jan Nowicki**, pokpiwał, że gdyby nie jurorzy i laureaci, to ziałoby pustką na wielkiej sali w teatrze. Bo nieliczni obserwatorzy byli albo pracownikami teatru, albo sponsorami, albo współorganizatorami, których dyrektor **Przemysław Tejkowski** honorował słowem i listem dziękczynnym.

I tak w „stolicy" innowacji nowa inicjatywa artystyczna jakby nie została dostrzeżona. A hasło skurczyło się do rozmiarów frekwencji w teatrze na gali festiwalowej. Czyżby uznano, że 1. Multimedia Szajna Festiwal to nie było wprowadzenie czegoś nowego, bo z rachuby wynikało, że mogłoby to równie dobrze być 8. Biennale Grafiki Komputerowej? Może ku swojej śmieszności ktoś nawet posłuży się i takim argumentem. Bo w dodatku, jak przed dwoma laty, **Lex Drewinski** z Berlina (Niemcy/Polska), i tym razem otrzymał pierwszą nagrodę za graficzne „cztery listowe przesłania przeciw agresji, przemocy, niesprawiedliwości i wojnie w XXI wieku". Nie ma biennale, jest za to multifestiwal, który ogarnia także tamtą ideę, poszerzoną o autorskie filmy , jak ów **Jakuba Wróblewskiego** (Polska), absolwenta warszawskiej ASP, nagrodzony pierwszym miejscem.

W owym festiwalu były bowiem i pokazy filmów kina offowego, i panelowe dyskusje o sztuce i jej nowoczesnych trendach, także spotkanie z **Andrzejem Piątkiem** autorem książki *Szajna. Ślady ostatnie*, którą wraz z nim promował **Jerzy Gancarz**, szef Wydawnictwa Carpathia, a społecznie prezes Podkarpackiej Zachęty Sztuk Pięknych w Rzeszowie. Ożywili magiczne miejsce, jakim jest Szajna Galeria. Było to wydarzenie, które przypomniało mi – oczywiście nieporównywalne artystycznie nastrojem i przekazem – niegdysiejsze Salony Poezji, które tak znakomicie przygotowywali w niedzielne południa co miesiąc rzeszowscy aktorzy.

Był wreszcie wspomniany spektakl „Déballage", który można by dopisać poniekąd do 47. Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, a które to spektaklem *Zazdrość* krakowskiej Agencji Artystycznej CDN w sobotni wieczór 29 listopada pojawiły się wszak przed przeglądami filmowymi festiwalu w naszym teatrze. I takim sposobem, choć nie premierą, jak to ongiś bywało, gospodarze też byli na owych spotkaniach obecni. Na spotkaniach, które miały nieco karnawałowy nastrój nie tylko w finale, ale także z widowiskiem **Jana Szurmieja** *Straszna gospoda* wg Singera, z którym przyjechał Teatr Żydowski z Warszawy. Goście niemieckiego partnerskiego Rzeszowowi Bielefeldu rozpoczęli te wydarzenia sceniczne *Snem nocy letniej* według Szekspira – opowieścią o wielkiej miłości wyrażonej tak sugestywnie wyłącznie gestem i tańcem choreograficznie układanym w artystyczne obrazy. Znakomicie przyjęła rzeszowska publiczność niemieckich artystów z zaprzyjaźnionego miasta. Tylko **Jerzy Trela** z krakowskiego Teatru Stu **Krzysztofa Jasińskiego** (ów twórca widowiska też był obecny niemo wśród widzów na scenie) w ponadgodzinnym filozoficznym monologu według eseju Leszka Kołakowskiego mocował się, jak kaznodzieja z czarcimi mocami, by wcielić się ostatecznie w postać z piekielnych obszarów. Nawet dzwony, posłyszane w pewnej chwili z drugiej strony ulicy od klasztoru Bernardynów, wpasowały się odległym przenikającym ściany szmerem w koloryt widowiska. I Trela znakomicie ten moment odczekał i wygrał. Bez tego mistrza sceny spektakl byłby chyba mało frapujący.

■ Ryszard ZATORSKI

Fot. Marcin Kalita

Syn profesora Szajny – Łukasz (z lewej) i Przemysław Tejkowski podczas odsłonięcia tablicy Szajny na Cmentarzu Starym w Rzeszowie

Jerzy Trela

Fot. Marcin Kalita

Przemysław Tejkowski i Jan Nowicki – ogłaszanie werdyktu jury festiwalu

Scena z Déballage

Zabytki architektury Podkarpacia

PAŁAC WE WZDOWIE

Po wojnie kojarzył się z Uniwersytetem Ludowym

Jerzy Dynia

Przez całe dziesięciolecia drugiej połowy XX wieku, a więc po zakończeniu drugiej wojny światowej, pałac we Wzdowie kojarzył się z Uniwersytetem Ludowym, w którym młodzi mieszkańcy wsi zdobywali wiedzę potrzebną im w przyszłości do szerzenia kultury w swoich środowiskach.

Fot. Lidia Adamczyk

Historia tej miejscowości sięga daleko w przeszłość. Od XVIII wieku dobra należały do Józefa Kantego Ossolińskiego, wojewody wołyńskiego, posła na polskie sejmy. Później, około roku 1794, Wzdów, podobnie jak kilka okolicznych wsi, kupił Michał Ostaszewski i pozostawały one we władaniu jego potomków aż do roku 1944. Również około 1794 roku we Wzdowie wzniesiony został pałac. Ponieważ nie zaspokajał on ambicji właścicieli, został gruntownie przebudowany ok. 1880 roku.

Budowla powstała na rzucie prostokąta, z wieloma przybudówkami, z cegły. Z daleka przyciągały wzrok ostro zakończone, stożkowe wieże, pięcioosiowy ryzalit z półkoliście zamkniętymi głównymi drzwiami oraz portyk o trzech arkadach frontowych i dwóch bocznych. Przed rezydencją rosną trzy okazałe dęby zasadzone przez trzech braci: Adama, Kazimierza i Stanisława. W latach świetności życie mieszkańców pałacu skupiało się na pierwszym piętrze z salonami w amfiladzie, salą jadalną i biblioteką. Wnętrza były dość surowe w wystroju, z atrakcyjnymi kominkami i parkietami ułożonymi w jodełkę z dwóch różnych gatunków drzew. Całości dopełniały lustra w złotych ramach i miękkie meble. Pałac otacza zaprojektowany przez Adama Ostoję Ostaszewskiego piękny krajobrazowy park.

Na wzgórku, nazywanym przez mieszkańców wsi Cyrklem, było kiedyś obserwatorium astronomiczne – niewielka budowla w kształcie walca z ruchomą kopułą dachu, gdzie Adam Jan Kanty Ostaszewski liczył – jak powszechnie tu mówiono – gwiazdy.

Był to niezwykły człowiek. Urodził się w 1860 roku. Kształcił się w Krakowie, Wiedniu, Berlinie, Wiedniu i Paryżu. Zdobył tytuły doktora prawa i filozofii. Tłumaczył poezję z całego świata. Znał dwadzieścia (!) języków. Stworzył język zbliżony do esperanta. Miał niezwykły talent konstruktorski. Z niedowierzaniem czyta się dziś informacje o tym, że w 1881 roku zbudował model samochodu, w 1889 skonstruował silnik wybuchowy (na wzór odrzutowego), który wypróbował w Krośnie; w 1876 zbudował duży model sterowca, a w 12 lat później odbył swój pierwszy lot balonem w Paryżu, z polską flagą. W roku 1909 otrzymał we Francji patent na koncepcję Stibora-2, latającego pionowzlotu. Był także twórcą samolotu dwupłatowego wzorowanego na konstrukcji braci Wright, który został zbudowany i oblatany we Francji również w 1909 roku. Skonstruował automat do gry w szachy i szereg przyrządów do badań naukowych. Był niezwykle wszechstronny, a przy tym kontrowersyjny. Podważał m.in. teorię budowy świata stworzoną przez Mikołaja Kopernika. Geniusz czy...? Przed pałacem we Wzdowie stoi do dziś jego pomnik.

■ Jerzy DYNIA

KIEDY WIELKA FORMA?

Problemy Resovii z rywalami z wyższej półki

Justyna Róg

Drużyna naszpikowana gwiazdami, światowej klasy trener i wysoki budżet, miały zapewnić poprawienie zeszłorocznego wyniku, czyli piątego miejsca siatkarskiej ekstraklasy i trzeciego w Challenge Cup. Jednak sytuacja już od samego początku nie wygląda za ciekawie.

Inauguracyjny mecz PlusLigi między Resovią a ZAKSĄ miał zakończyć się zwycięstwem gospodarzy. Rzeszowianom jednak się nie udało. Dlaczego tak się stało? Chwilę po meczu zawodnicy zgodnie twierdzili, że przyczyną porażki jest doskonała gra zespołu z Kędzierzyna. Co zaczęło się potwierdzać w kolejnych spotkaniach. Kędzierzynianie pokonali nawet Skrę Bełchatów! A rzeszowianie? Wygrali mecze z przeciwnikami z dołu zeszłorocznej tabeli. Natomiast z rywalami z wyższej półki pojawiły się problemy. W Częstochowie wydawało się, że jest już dobrze, jednak coś „padło" i po pięciosetowym pojedynku przegraliśmy. Niedawny mecz z olsztyńskim AZS - em wygrany w stosunku 3:1 może okazać się przełamaniem złej passy.

Koniecznie należy wspomnieć o tegorocznym udziale Resovii w Challenge Cup. Wspomnieć można krótko, gdyż to był epizod. „Sovia" w pierwszym spotkaniu z białoruskim Metallurgiem zarówno na wyjeździe jak i u siebie, poległa w trzech setach.

W czym leży problem tak silnego składu? Trener jak i zawodnicy powtarzają jak mantrę, że forma jeszcze przyjdzie, potrzeba czasu. Jednak kibice czują się coraz bardziej zawiedzeni i dłużej na sukcesy ulubieńców nie chcą czekać. Miejmy nadzieję, że ten czas kiedy pojawi się ta wielka forma, przyjdzie jak najszybciej.

■ Justyna RÓG

Trener Asseco Resovii Ljubo Travica

WIROWANIE NA PLANIE

WYCIECZKI POLITYCZNE

Państwowa wierchowina kontynuuje polityczne igrzyska z maglem, budką z piwem i rynsztokiem w tle. Mały prezes od wielkiego prezydenta zrobił sobie z sejmowej ambony spluwaczkę. Prowokuje personalne zadymy, które mają zaświadczać o jego patriotycznym oddaniu i narodowym poświęceniu. Nie ma to nic wspólnego z poważnym traktowaniem naszych państwowych dylematów. Ogniskuje się bowiem na personalnej wojnie z politycznymi przeciwnikami. Po to właśnie kilka lat wstecz z taką determinacją Jarosław Kaczyński toczył bój o panowanie w IPN i powołanie CBA, aby mieć nieskrępowany dostęp do niezbędnych kwitów uzbrojonych w haki. Hakuje nimi wszystkich przeciwników kaczyzmu. Na tym polega jego filozofia polityczna. Po to stworzył ideę polityki historycznej. Już samo zestawienie tych dwu pojęć jest znaczeniowym idiotyzmem. Historia ma ukazywać zobiektywizowaną, w miarę możliwości, minioną rzeczywistość w całej jej różnorodności, a nie oddawać się jakiejś polityce, która jest jedynie swoistą grą. Czym to różni się od stalinowskiego pojmowania historii? Skąd u prezesa to euforyczne zamiłowanie do babrania się w historycznym szambie?
Duplikat prezesa wybrał się tymczasem w azjatycką ekskursję. Same nieszczęścia na trasie. Po zażyciu niebiańskiej ambrozji, czyli mongolskiego kumysu w ichniejszej jurcie, samolot zamarzł w Ułan Bator. Czyżby jego otoczenie nie znało rosyjskiej mądrości głoszącej, że jeśli przemoczysz nogi, boli gardło, a jeśli przemoczysz gardło, nogi nie przymarzną? Widocznie kumys był za słaby, albo w ilościach nieproporcjonalnych. Później Tokio i znowu coś nie tak. Po raz pierwszy od ponad dwudziestu lat rozchorował się cesarz Japonii i odwołał audiencję. Złośliwi twierdzą, że trudno temu dziwić się, gdyż lekarze cesarza orzekli, że winien on unikać sytuacji denerwujących. W konsekwencji oglądaliśmy w relacjach z Tokio w zasadzie tylko prezydentową, która pobierała nauki z japońskiej sztuki kaligrafii i uśmiechała się strojna w kimono. Twierdziła przy tym z przekonaniem, że prezydent na widok takiego przyodziewku zdębiał z zachwytu. Nie sprecyzowała bliżej przejawów tegoż zdębienia. Oświadczyła również, że czuje się po japońsku. Czyżby tylko jako tako? Po prezydencie incydent cesarski spłynął jak po kaczce i udał się do Seulu, gdzie ma być honorowo doktoryzowany na causa takiego sobie Uniwersytetu Spraw Zagranicznych Hankuk. W ten sposób zmniejszy dystans do Andrzeja Leppera, z którym dotychczas w takich doktoratach sromotnie przegrywał.

SIKORSKI NA KACZEŃCACH

Park przy Pułaskiego, nie wiadomo dlaczego nazwany narodowym zadęciem polonijnym, we wrześniu stracił swój nostalgiczny spokój. Wjechała maszyneria budowlana, a robotnicy zaczęli zdejmować niedawno położoną kostkę brukową, a nawet klinkierową obudowę przestrzennych elementów przy pomniku gen. Sikorskiego. Miałem w pewnym momencie obawę, czy nie zaczną z rozpędu zdejmować spiżowego płaszcza z generała, tak jakby trzech pogrzebów było mało. Nie zdjęli! Klinkier położyli z powrotem, ale zwykłą kostkę zastąpił już produkt granitowy, ma się rozumieć, jasny. Teraz, jeśli w czasie uroczystości pomnikowych, padnie dla orężnych reprezentantów komenda - SPOCZNIJ, to tak pierdykną butem o granit, że i głuchy kombatant usłyszy. Nawet ten, który nigdy innego militarnego huku w życiu nie słyszał. Już taki jeden plac dla honorowych szwejów garnizonu został zrobiony wcześniej i przetestowany. Przed kościołem garnizonowym. Sprawdziłem, dobry i akustycznie pod butem żołnierskim świetnie działa.
Tej przeróbce pomnikowej wypada jedynie życzyć lepszego posadowienia od poprzednich budowli na tym terenie. Tamte za często zmieniali. Nawet dar rzemiosła zburzyli. A dla mnie, co tam było? Psiarnisko, kaczeńce, Małpi Gaj, księża stodoła, wieża spadochronowa, mikoskowe bajoro. I wspomnienia. Ale jakie!

■ Roman MAŁEK

DOWCIPY GÓRALSKIE

Tadeusz Milanowski

Humor góralski jest obrazowy i urokliwy. Swoisty charakter wywodzi z ludowej aury góralskiej społeczności. Rozbrajająca rubaszność i dosadność żartów, dowcipów czy anegdot zawsze wywołuje zdrowy i szczery śmiech. Pozwala nam na oderwanie się od codzienności, na zapomnienie o różnego rodzaju kłopotach i zmartwieniach. W podświadomości zaś przenosi nas w góry, hale i połoniny, w góralskie zagrody, w specyficzną mentalność i rozumowanie ludności góralskiej. Opowiedziany gwarą zyskuje na wartości, bardziej wtedy dostrzegamy jego oryginalność.

Aparatura
Do bacy przyszła policja .
- Będziecie sądzeni, baco, bo nam donieśli, że pędzicie bimber.
- Ni.
- Pędzicie.
- Ni.
- Ale aparaturę macie?
- Mom.
- No to będziecie sądzeni!
- To i za gwałt mnie sądźcie!
- A to dlaczego?
- Bo tę aparaturę tyż mom!

Nie mioł prawa!
- Baco, zabiliście Jędrka Grzymałów?
- Ni .
- No, ale przecież uderzyliście go!
- No tak!
- I nie podniósł się.
- Nie mioł prawa!

Interwju
Do gazdy przyjechała ekipa telewizyjna, aby przepytać go, jak doszedł do tak wysokiej wydajności mleka od krowy.
- Ja tom nie wim. Mlikiem to się moja stara zajmuje.
- Zawołajcie ją gazdo, zrobimy z nią interwiew.
- Maryna, chodź tu.
- Czego?
- Panowie z telewizji chcą ci zrobić interwiju.
- Co?
- Nie wim co, ale lepiej się podmyj.

Już nie mogę…
Przed Nowym Targiem góral, stojący przy drodze zatrzymuje samochód. Brutalnie wyciąga kierowcę i ciągnie w krzaki. Tam wyciąga zza pazuchy siekierkę i każe przestraszonemu człowiekowi ściągać spodnie:
- A teraz onanizuj się, bo jak nie, to cię toporkiem… Po chwili odpoczynku baca powtarza:
- A teraz onanizuj się …
Po kilku takich rozkazach facet jest zupełnie wyczerpany:
- Baco, ja już nie mogę…
- Dobra, panoczku, zakładajcie spodnie. Maryna, wyłaź zza krzaka, panoczek zawiezie cię do Nowego Targu.

Jajka
W pociągu okrutny tłok, baby jadą na jarmark do Poronina. Jeden elegancko ubrany pasażer pyta :
- Gaździnko, czy można usiąść na waszym koszyku?
- Możecie, czemu by nie, ino uważajcie na jajka.
- A co? Macie w koszyku jajka?
- Nie, gwoździe!

Na wakacje
Baca onanizuje się stojąc nad Dunajcem.
- Co robicie, baco? - pytają turyści.
- Wysyłam dzieci na wakacje nad morze.

■ Wyszukał Tadeusz MILANOWSKI

Jerzy Maślanka

TUNIANKA

Hej bystra woda, bystra wodiczka
ciągle wlewana do czajniczka.
Ceni cię za to me pokolenie,
że najcenniejsza jesteś w cenie.

Smaczniutka w zupce i herbacie,
perlista w szefa referacie.
Chwali ją wnuczek i babunia,
coś wspaniałego zrobił TUNIA.

I obywatel się doczekał,
że pije wodę zamiast mleka.
To nasz rarytas – niespodzianka,
nie rzeszowianka – tunowianka!

Gasi pragnienie oraz kaca,
święcona też u księdza Maca.
I w ramach troski o człowieka
furorę robi, zwłaszcza w ściekach.

Prezydent nasz jak zwykle błysnął,
wypił – nawet się nie zachłysnął.
Kochani – ja naprawdę wolę
ją – zamiast jakąś coca-colę.

I mówią tak odbiorcy stali,
taką przepijesz i rozmaisz.
A gdyby brakło w międzyczasie,
rezerwy są w lokalnej prasie.

PS
Radni podnieśli w górę ręce
i wykrzyknęli mu w podzięce.
Woda to przyszłość i nadzieja,
lecz komu tytuł WODOLEJA?

SPEŁNIAJ MARZENIA

Baran (21 III - 20 IV) Wszystko może się jeszcze udać, uaktualnij tylko stare plany. Szampańska zabawa w sylwestra.

Byk (21 IV - 20 V) Większość zamierzeń zrealizowałeś, więc masz powody do zadowolenia. Przed Tobą sporo przyjemnych chwil.

Bliźnięta (21 V - 21 VI) Odpocznij, zadbaj o kondycję fizyczną. Mile spędzone święta dodadzą Ci sił na cały rok.

Rak (22 VI - 22 VII) Mierz siły na zamiary. Zadbaj o zdrowie. Wytwórz sympatyczną atmosferę, a świat będzie radosny.

Lew (23 VII - 23 VIII) Sporo energii i świetnych pomysłów zaowocuje powodzeniem w miłości i interesach.

Panna (24 VIII - 22 IX) Miną zmartwienia, wyrównasz straty finansowe. Tobie też zaświeci słońce.

Waga (23 IX - 23 X) Wspaniała forma intelektualna przyniesie sukcesy w wielu dziedzinach.

Skorpion (24 X - 22 XI) Nie przegap uśmiechu losu. Uporządkuj finanse. Porozmawiaj szczerze z ukochaną.

Strzelec (23 XI - 21 XII) Wykaż się pomysłowością, a spełni się marzenie o miłości. Finansowo coraz lepiej.

Koziorożec (22 XII - 20 I) Zwyżka formy i powodzenie na wszystkich frontach. Zadbaj o sprawy uczuciowe.

Wodnik (21 I - 19 II) Stary rok zakończysz w dobrym nastroju. Czekają Cię zmiany na lepsze.

Ryby (20 II - 20 III) W miłości szczęśliwe dni. Sukces i kariera przed Tobą.

FRASZKI

Adam Decowski

FIASKO
Poszli w las,
a on pas.

KLAN
Był człowiek z marmuru,
więc dołączył do klanu
po człowieku z żelaza
człowiek ze styropianu.

HASŁO
„Bierzcie sprawy w swoje ręce"
– hasłem tym był tak przejęty –
że ponosząc konsekwencje
do dziś płaci alimenty.

POCAŁUNEK
Zaliczka mała
na resztę ciała.

BIĄŁE PLAMY
Gdy już zabraknie
białych plam
co znów wywabiać
przyjdzie nam.

OGŁOSZENIE
Szukam żony
– pomylony.

SPOSÓB ŻYCIA
W pewnym czasie powstał
sposób życia nowy:
Jeśli masz mocne plecy,
nie musisz mieć głowy.

MARZENIE STUDENTKI
Żeby tak jeszcze do indeksu
wprowadzono oceny z seksu.

TRUDNO BYŁO
Trudno nam było
pogodzić się z racją,
kiedy przedsiębiorczość
zwano spekulacją.

NAGROBEK OSZCZĘDNEGO
Już energii oszczędzać nie muszę,
świeć Panie nad moją duszą.

TYLKO TAKIEGO
Kobieta tylko takiego
mężczyznę najbardziej ceni,
który ma srebro we włosach,
a złoto w kieszeni.

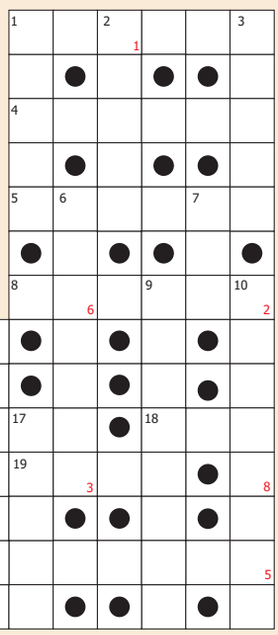

KRZYŻÓWKA NR 38

Poziomo: **1/** majtek go szoruje, **4/** na telewizyjnym maszcie, **5/** opakowanie obrazu, **8/** trzeba koniecznie mieć i piątą, **11/** mrzonki idealistów, **14/** rajski świat, **18/** płynący lód, **19/** internetowa potęga, **20/** indiański świątek, **21/** do zrealizowania, **22/** udaje drewno.
Pionowo: **1/** musi być choćby nawet drakońskie, **2/** zasmarkana dolegliwość, **3/** rozróba, **6/** swój kunszt ćwiczą tam szweje, **7/** słoik z gumką, **9/** nie zawsze potwierdza teorię, **10/** oceaniczna kałuża na amerykańskiej trasie, **11/** pszczele sadyby, **12/** ojciec ze stygmatami, **13/** Gardner, **15/** zmysł w dłoniach, **16/** wyładunkowa albo oświetleniowa, **17/** list podpisany „życzliwy".
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku, wpisane kolejno w diagram krzyżówki, utworzą hasło będące rozwiązaniem.
Rozwiązanie krzyżówki nr 37: **POPIERSIE**.

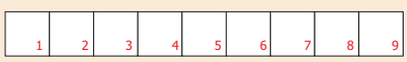

RO-MA

domres sp. z o.o.

Sprzedaż mieszkań

Nowe osiedle
przy ul. Sikorskiego w Rzeszowie

DOMRES Sp. z o.o.
36-020 Biała 488, tel./fax (017) 23 02 710
e-mail: biuro@domres.pl
www.domres.pl

KORPORACJA VIP Sp. z o.o.
TÜV CERT DIN EN ISO 9001:2000 Nr rejestracyjny 71 100 H 080
Czudec, ul. Ceramiczna 3,
tel. 017 27 72 207, fax 017 27 72 206
SALON FIRMOWY:
Rzeszów, ul. Asnyka 1/2,
tel./fax 017 852 31 69, 017 852 16 04
e-mail: info@korporacjavip.pl
www.korporacjavip.pl

PCV
ALUMINIUM
DRZWI
okna

aliplast ALUMINIUM SYSTEMS
Roto
deceuninck nowa jakość życia

El mont Elektromontaż Rzeszów SA

Profesjonalne systemy oświetlenia dróg i mostów

www.elektromontaz.com.pl

RESGRAPH

KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE BIUR
W ARTYKUŁY

-PAPIERNICZE
-BIUROWE
-SZKOLNE
-KREŚLARSKIE
-FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: (017) 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

DOSTAWY 24h NA TELEFON

ZAPEL SERVICE
Hotel
Pokoje 1,2,3,4 o - osobowe
(łazienki, TV, telefon, internet)
HOTEL ODEON RESTAURACJA
Restauracja
Wesela, studniówki,
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie,
Sylwester, catering.
Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 017 872 01 00

ENFORMATIC
TECHNOLOGIE INFORMATYCZNE
Telefonia internetowa VOIP
Usługi dostępu do internetu dla firm i osób indywidualnych
Hosting, poczta, strony internetowe
Komputerowe centrale telefoniczne
Tworzenie oprogramowania dla platform: Windows, Unix, PocketPC, Internet
www.enformatic.pl
Enformatic Sp. z o.o.
ul. Mieszka I - 48/50, 35-303 Rzeszow, Polska
+48 (17) 717-50-00, +48 (17) 854-14-02 fax

Cukiernia Wiedeńska
HOTEL
AMBASADOR
★★★★
CUKIERNIA WIEDEŃSKA
HOTEL ★★★★
AMBASADOR
Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepcja@hotel-ambasador.pl

REKLAMA